

**Krzysztof Stępnik**

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

ORCID: 0000-0003-4172-231X

## **Polska pamięć o Afryce. Marii Teresy Ledóchowskiej antyniewolnicze pismo „Echo z Afryki”**

### **Słowa kluczowe**

„Echo z Afryki”, Maria Teresa Ledóchowska, misje katolickie, Afryka, listy misjonarzy, paradygmaty aksjologiczne

### **Streszczenie**

W artykule poddane zostało analizie i interpretacji pierwsze dziesięć roczników polskiego miesięcznika „Echo z Afryki”, który w roku 1893 założyła hrabina Maria Teresa Ledóchowska. Pismo powstało na podłożu inspiracji, jaką była encyklika papieża Leona XIII *In plurimis* oraz hasło krucjaty antyniewolniczej w Afryce, podniesione w roku 1888 przez kardynała Charlesa Lavigerie. W swojej linii programowej „Echo z Afryki” konsekwentnie odwoływało do ideologii antyniewolniczej w wersji lansowanej przez Stolicę Apostolską, stanowiąc wręcz laboratoryjny przykład pisma całkowicie ultramontańskiego, którego spójność i skuteczność zapewniała Ledóchowska jako jego redaktorka i charyzmatyczna Dyrektorka Generalna Sodalicii św. Piotra Klawera. Artykuł ukazuje, w jaki sposób „Echo z Afryki” funkcjonowało i poszerzało zakres swojego oddziaływania oraz jak w praktyce wspierało działalność misjonarzy w Afryce. Przedstawia również – co ważniejsze – treści listów misjonarzy adresowanych do Ledóchowskiej, publikowanych w tym piśmie. Obszerny materiał epistolarny sklasyfikowany został w ramach dwóch paradygmatów aksjologicznych: dobra i zła. Odsłaniają one wspólnotę doświadczeń misjonarzy, ich wizję świata, stosunek do czarnej ludności, a także uprzedzenia wobec protestantyzmu i islamu. Listy są świadectwem kontaktu kulturowego specyficznej grupy europejskich ewangelizatorów z rdzennymi mieszkańcami Afryki na przełomie wieku XIX i XX. Mają więc wartość historyczną.

W artykule poddane zostaną analizie idee i wizje świata zawarte w polskim miesięczniku „Echo z Afryki” w pierwszych dziesięciu latach jego ukazywania się, od 1893 do 1902 roku. Pismo założone przez hrabinę Marię Teresę Ledóchowską (1863–1922), zaliczoną w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego w roku 1975, cechuje niezwykła trwałość. Obecnie jest ono wydawane przez Zgromadzenie Sióstr Misjonek św. Piotra Klawera pod nieco zmienionym tytułem „Echo z Afryki i Innych Kontynentów”. Celem artykułu będzie odsłonięcie podstaw ideologii antyniewolniczej, która zrodziła się w końcu wieku XIX, jako skutek działań Kościoła katolickiego, w laboratoryjny sposób uwidoczniająca się w periodyku, o którym mowa, gdyż jego działalności towarzyszył patronat Stolicy Apostolskiej, najpierw Leona XIII, a potem Piusa X i kolejnych papieży. Celem będzie również ukazanie wizji Afryki w listach misjonarzy katolickich, publikowanych w „Echu z Afryki”, czyli opis praktycznej realizacji ich posłannictwa. Spójność szerzonej na łamach tego pisma ideologii antyniewolniczej oraz jej medialną artykulację zapewniała jednak osobowość samej Ledóchowskiej jako redaktorki i adresatki licznych korespondencji, pisanych do niej przez misjonarzy pracujących w Afryce. Była też ona charyzmatyczną przywódczynią ruchu antyniewolniczego w Austro-Węgrzech oraz założycielką powstałej w roku 1894 Sodalicii św. Piotra Klawera, a także efektywną twórczynią wydawnictwa skupionego wokół tego ruchu w Maria Sorg koło Salzburga. Jest wiele powodów, by wobec stale wysokiego zainteresowania studiami kolonialnymi i postkolonialnymi, poświęcić uwagę pismu, o którym mowa i zawartej w nim wizji Afryki.

W wypadku „Echa z Afryki” mamy do czynienia z modelem ideologii antyniewolniczej w wersji czystej ortodoksji katolickiej, którą należy odróżnić od innych, wcześniejszych XVIII- i XIX-wiecznych modeli, w szczególności od ideologii ruchu abolicjonistycznego w Europie i Stanach Zjednoczonych. Abolicjonizm wytworzył nowoczesne filozoficzne i praktyczne podłoże dla propagandy antyniewolniczej, z czasem skutecznej, co udowodnić można choćby poprzez wykaz kolejnych państw znoszących niewolnictwo. Działalność misyjna Kościoła katolickiego w Afryce miała swoją odleglejszą historię, lecz dopiero w roku 1888 rzucone zostało hasło krucjaty antyniewolniczej, będące, jak się wydaje, reakcją religijną na potężny impuls abolicjonizmu, dla którego przestrzenią walki było w istocie białe społeczeństwo, a celem zniesienie niewolnictwa, sankcjonowanego przez dotychczasowe prawo. Natomiast krucjata polegała na intensyfikowaniu działalności misjonarskiej w Afryce,

nie przybierając formy walki politycznej o zniesienie niewolnictwa czy o równość rasową „czarnych”<sup>1</sup> i „białych”. Tę krucjatę należy też odróżnić od zupełnie odmiennej od niej krucjaty ideologicznej, jaką był socjalizm, walczący z kolei o wyzwolenie „białego niewolnika”, czyli robotnika skazanego na alienującą go z człowieczeństwa niewolniczą pracę w fabryce.

Ideologia antyniewolnicza ma znacznie szerszy kontekst porównawczy, w którym swoje miejsce zajmują inne nurty „wyzwoleńcze”, w szczególności zaś, zyskujący na sile w końcu wieku XIX, ruch feministyczny, który w ostatnich latach przed wybuchem I wojny światowej przybrał postać walki o prawa kobiet. Spektakularne akcje sufrażystek przykuwały uwagę opinii publicznej, świadcząc – obok szeregu innych zjawisk – o rosnącej roli kobiet w życiu społecznym. Emmeline Pankhurst stała się ikoną ruchu emancypacyjnego, który swoje poglądy demonstrował w przestrzeni publicznej, znajdując silny rezonans prasowy. Rosnącą potęgę tego ruchu zwińczyło powstanie w roku 1906 International Woman Suffrage Alliance, którego organem stał się miesięcznik „Jus Suffragii”, wydawany w językach angielskim i francuskim. Było to pismo o charakterze międzynarodowym, stanowiące forum wymiany poglądów dość wąskiej wspólnoty komunikacyjnej, pozostającej poza sferą zainteresowań globalnej sieci informacyjnej, tworzonej przez agencje telegraficzne oraz najważniejsze tytuły prasy londyńskiej, nowojorskiej, paryskiej, berlińskiej czy wiedeńskiej. Naturalnie, to nie wzmiankowane pismo, lecz głośne i prowokacyjne wystąpienia sufrażystek przykuwały uwagę tej prasy.

Znaczenie kobiet uwidaczniało się też w ruchu pacyfistycznym. Mowa tu o Bercie von Suttner, pierwszej laureatce pokojowej Nagrody Nobla w 1905 roku. Pacyfizmowi nadała ona wymiar ideologiczny, a swoją aktywnością wyprowadziła go na arenę międzynarodową. W latach 1892–1899 była wydawczynią pisma „Die Waffen nieder!”, którego nazwę zaczerpnęła z tytułu głośnej swojej powieści, opublikowanej w roku 1889. Ten miesięcznik, oficjalny organ Międzynarodowego Biura Pokoju w Bernie oraz niemieckich i austriackich towarzystw

---

<sup>1</sup> Często używać będziemy terminów obecnie niepoprawnych politycznie (np. „Murzyn”), lecz występujących w dyskursie prasowym na przełomie XIX i XX w. Nie ma potrzeby zastępowania ich współczesnymi formami językowymi, gdyż wprowadzić mogłoby to element konfuzji terminologicznej. W języku polskim w powszechnym użyciu był wówczas termin „Murzyn”, rzadziej – „czarny”, „Negr” i „Afrykanin” (mieszkaniec Afryki).

pokojowych, miał charakter niszowy, w porównaniu do gigantycznego mainstreamu prasowego, niemniej posiadał on swoje znaczenie jako pole wąskiej wspólnoty komunikacyjnej, jednoczącej ludzi podobnie myślących o sprawach pokoju na świecie.

W tym kontekście w wielu punktach dostrzec można wspólny mianownik z antyniewolniczym miesięcznikiem „Echo z Afryki”. Jego założycielką, wydawczynią i redaktorką była Maria Teresa Ledóchowska, wywodząca się z polsko-szwajcarskiej rodziny, ortodoksyjna katoliczka, polska patriotka, lojalna względem katolickiej monarchii Franciszka Józefa. W roku 1891 założyła ona w Salzburgu pismo „Echo aus Afrika”, przeznaczone dla czytelników austriackich i niemieckich. Chcąc poszerzyć jego oddziaływanie, w roku 1893 zdecydowała się na wydawanie podobnego pisma w języku polskim, które drukowane było w Krakowie, w nakładzie kilku tysięcy egzemplarzy (i ono będzie nas interesować). Lecz na tym nie poprzestała i przed I wojną światową „Echo aus Afrika” ukazywało się także w językach włoskim, francuskim, czeskim, słoweńskim, portugalskim i węgierskim<sup>2</sup>.

Idee przekraczające granice państw, jeśli miały być skutecznie propagowane, wymagały silnego, zdecydowanego przywództwa, osobowości głęboko przekonanej o wadze swojego posłannictwa, „dogmatycznej”. I tak się miały sprawy w przypadku Emmeline Pankhurst, Berty von Suttner i Marii Teresy Ledóchowskiej, które niezależnie od siebie – niesłychanie wiele je zresztą dzieliło – podjęły w tym samym czasie walkę o wyznawane przez siebie idee. Te charyzmatyczne kobiety, „misjonarki” łączyła głębia przekonań: o konieczności równouprawnienia kobiet, zaprowadzenia pokoju światowego i wyzwolenia niewolników (a w tym czasie dochodziły też do głosu piewczynie socjalizmu i teorii walki klas). Nowe idee, które pojawiły się u schyłku wieku XIX i gruntowały się na początku następnego stulecia, były w poważnym stopniu indukowane, rozwijane i propagowane przez kobiety. Przy okazji, nie wnikając głębiej w ten temat, odnotować wypada moment równoległej koegzystencji idei wyzwoleńczych w Austro-Węgrzech: feminizmu, pacyfizmu i ruchu, mającego na celu zniesienia niewolnictwa. Dodać można, że na początku wieku XX Wiedeń był sezonową stolicą pokoju, z racji potencjału mediowania, jakim teoretycznie dysponowała polityka austriacka. Podczas wojny burskiej obiegowa była argumentacja, że Austro-Węgry,

---

<sup>2</sup> U. Mioni, *La mère des missions d'Afrique. La Comtesse Marie-Thérèse Ledóchowska*, Turin–Rome 1932, s. 155–156.

jako jedyne mocarstwo w Europie, nie wykazują aspiracji kolonialnych w odniesieniu do Afryki, toteż teoretycznie mogłyby, jako państwo neutralne, pośredniczyć pomiędzy Wielką Brytanią a Oranem i Transwalem. Bertha von Suttner skorzystała z tego potencjału, w imieniu Międzynarodowego Biura Pokoju apelując do prezydenta Stanów Zjednoczonych McKinleya o podjęcie arbitrażu między Wielką Brytanią a republikami południowoafrykańskimi i zaprowadzenia trwałego pokoju na południu Czarnego Kontynentu<sup>3</sup>. Ledóchowska zaś, w swoim przemówieniu wygłoszonym podczas katolickiego kongresu antyniewolniczego w Wiedniu w roku 1900 (o którym będzie jeszcze mowa), również podkreślała, że Austria, nie posiadając swoich kolonii w Afryce, jest państwem „najbardziej neutralnym”, a więc szczególnie predysponowanym do pokojowej pracy w Afryce. Lecz nie miała ona na myśli wojny burskiej, lecz prowadzenie misji katolickich w tej części świata.

Artykuł składa się z kilku sekwencji problemowych. Najpierw przybliżony zostanie profil polityki redakcyjnej i praktyki wydawniczej „Echa z Afryki”. Następnie wskazane zostaną założenia tego miesięcznika, w szczególności zaś określona zostanie jego geneza ideowa, do której nieustannie odwoływała się redakcja. Moment wierności tradycji jest niezwykle ważny dla pisma o charakterze ortodoksyjnym, lecz niekiedy ulegał on pewnym modyfikacjom i korektom, które były skutkiem stopnia zaangażowania Kościoła katolickiego w prace misji afrykańskich w Afryce oraz zmiany cywilizacyjne i społeczne na kontynencie afrykańskim. Większe jednak znaczenie, jeśli chodzi o zmiany, miały kwestie organizacyjne, zwłaszcza zaś afiliacja pisma jako organu założonej przez Ledóchowską Sodalitacji św. Piotra Klawera. Swoją wagę miała też ekspansja wydawnicza założycielki pisma i Generalnej Dyrektorki Sodalitacji oraz – *last but not least* – jej ambicje przewodzenia ruchowi antyniewolniczemu w Europie Środkowej pod patronatem papieża.

Ortodoksyjna linia miesięcznika szła w parze z uprzedzeniami i stereotypami, które też tworzyły swoistą „ideologię”, raczej nieskłoną do rewizji i zmian. Lecz założenia ideologiczne nie wyczerpują charakterystyki pisma, gdyż równie ważna jest ich realizacja, a ta miała wymiar w poważnym stopniu materialny. „Echo z Afryki” najstaranniej dbało o tę stronę praktyki, publikując w każdym numerze listy misjonarzy nadsyłane z różnych zakątków Czarnego Lądu, z sieci stacji rozrzuconych po afrykańskich wikariatach. To najciekawsza i dająca do myślenia sfera

---

<sup>3</sup> *An Appeal for Peace*, „Dundee Courier” 1900, 11 stycznia, s. 5 (Telegram z Wiednia).

zawartości treściowej tego miesięcznika, niezwykle atrakcyjna dla badaczy, posługujących się narzędziami naukowymi wypracowanymi na gruncie badań kolonialnych. Obserwacje misjonarzy katolickich cechuje walor bezpośredniości. Listy pisane przez nich do Marii Teresy Ledóchowskiej w zasadzie były listami błagającymi o wsparcie i dziękującymi za pomoc okazaną potrzebującym Afrykańczykom. Bynajmniej nie jest to nudna lektura, gdyż wyłania się z niej obraz codziennej pracy misjonarzy, sposób widzenia przez nich świata, obserwacja zachowań tubylców, różnicowanie tych zachowań, szacowanie ryzyka i niebezpieczeństw towarzyszących ich pracy, postrzeżenie wroga i wrogości zagrażających działalności misjonarskiej.

Pierwszy numer „Echa z Afryki” ukazał się w Krakowie w styczniu 1893 roku. Podtytuł informował, iż jest to „pismo miesięczne ilustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzania misji katolickich w Afryce”. Jego wydawcą i redaktorem był Aleksander Halka. Po kilku latach Ledóchowska przyznała się do tego pseudonimu, lecz nie wytłumaczyła powodu, dla którego go przyjęła<sup>4</sup>. Można tylko domyślać się, że pseudonim męski mógł brzmieć bardziej wiarygodnie dla konserwatywnie usposobionych czytelników, zwłaszcza zaś dla proboszczów, na których przychylności z całą pewnością Ledóchowskiej zależało. Pseudonim skrywał również wysokie pochodzenie społeczne wydawczyni i redaktorki pisma, co też miało zaletę w odniesieniu do zwykłych, dewocyjnie usposobionych czytelników, wywodzących się z różnych stanów społecznych. To oni przyjmowali na siebie rolę zelatorów, czyli zaufanych kolporterów pisma, wspomagających je niewielkimi datkami pieniężnymi. Tytuł hrabiowski zapewne nie był dobrą rekomendacją, jakkolwiek ofiarność wyższych sfer społecznych należała niejako do ich obowiązków moralnych. Mowa tu o ofiarności, dlatego iż „Echo z Afryki” nie tylko werbalnie popierało walkę z niewolnictwem, lecz także zbierało na nią datki, zawsze z najwyższą starannością odnotowywane. Pismo było więc narzędziem realnej pomocy w dziele szerzenia misji katolickich w Afryce. W Krakowie i Lwowie domyślano się, kto jest wydawcą i redaktorem pisma, a jego powstanie przyjęto wręcz ze zgorszeniem<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> „Echo z Afryki” 1897, nr 9, s. 81. Pismo zdigitalizowane jest w Jagiellońskiej Bibliotece Cyfrowej.

<sup>5</sup> Gwałtowny atak na nowo powstałe „Echo z Afryki” przypuścił ludowo-demokratyczny „Kurier Lwowski”. W artykule *Afrykanizm świętoszków krakowskich* wyszydzone „zapał afrykański”, jakim owionięci zostali „propagatorzy misji” w Galicji, w której

Okładkę pisma zajmowała ilustracja przedstawiająca karawanę czarnych niewolników pędzoną przez Arabów. Jeden z nich podrzyna gardło niewolnikowi, drugie zaś ociera nóż z krwi. Rysunek był drastyczny i spotkał się nawet z wcześniejszą krytyką austriackich i niemieckich czytelników „Echo aus Afrika”, lecz, jak tłumaczyła redaktorka, nie należy zastępować go jakimś innym, gdyż dobrze oddaje stan rzeczy i dlatego przemawia do odbiorcy. Nie odniosła się ona jednak do przesłania ideowego niesionego przez tę rycinę, mówiącego o tym, że oprawcami Murzynów są Arabowie, czyli muzułmanie. Inna ilustracja zdobiła stronę tytułową pisma, a przedstawiała ona Matkę Bożą, u której stóp klęczą grupki białych i czarnych postaci. Napis głosi: „Królowo Niebios Maryjo módl się za nieszczęśliwymi Murzynami! Aby się stali godnymi obywatelami Chrystusowymi!”. Pod winiętą widniał napis: „Jego Świątobliwość Papież Leon XIII raczył udzielić redaktorowi tego pisma jak i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwo apostolskie”. W późniejszych numerach „Echa z Afryki” ten napis występował w różnych wariantach, lecz jeden jest godny uwagi, gdyż pojawiła się w nim data tego błogosławieństwa: 16 marca 1891 roku, co ma o tyle znaczenie, iż wskazuje na moment genezy pisma<sup>6</sup>. Zamysł jego wydawania w języku polskim przez Ledóchowską uzyskał wówczas bowiem sankcję najwyższą. Po nastaniu nowego papieża w miesięczniku pojawił się napis: „Błogosławione przez ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X” (potem dopisano imiona Benedykta XV i Piusa XI).

W pierwszym numerze, w słowie wstępnym, redaktorka przedstawiła ideowe założenia pisma, później rozwijane i modyfikowane. Stanowiło ono odpowiedź na wezwanie, w roku 1888, kardynała Lavigerie całej

---

ludzie giną z głodu, zastawiają narzędzia swojej pracy lub wskutek nędzy emigrują. Położenia Murzynów nie zmieniły bogate rządy krajów kolonialnych, lepiej więc – argumentuje dziennik – zająć się własnymi sprawami, a ofiarności publicznej kierować w stronę neutralizowania skutków nędzy lub podniesienia stopnia oświaty. Każdy grosz wydany na „misje afrykańskie” jest, według redakcji, „ciężkim grzechem przeciwko własnej ojczyźnie”; „Kurier Lwowski” 1893, 19 stycznia, s. 1. Gwałtowna kontestacja „Echa z Afryki” dowodzi, iż skazane było ono na łatwy osąd społeczny jako pismo niszowe, głoszące ekstrawaganckie idee. Musiało wykazać niemało odporności na otaczającą je niechęć, lecz niektóre ataki były bolesne dla Ledóchowskiej (czemu dała wyraz), jak ten w pewnym wierszu opublikowanym w ukazującym się w Krakowie piśmie humorystycznym „Diabeł”, w którym pojawiła się insynuacja odnośnie do przejrzystości finansowej akcji składkowej i wskazówka, że pomocy oczekują w pierwszej kolejności dzieci galicyjskie mrące z głodu. *Do Afrykanek*, „Diabeł” 1893, 22 lutego, s. 6.

<sup>6</sup> „Echo z Afryki” 1899, nr 8, s. 69.

Europy chrześcijańskiej do krucjaty antyniewolniczej w Afryce. Powodzenie „Echo aus Afrika” zachęciło redaktorkę do wydawania go w języku polskim – jak pisała – w „kraju bohaterów i męczenników”, „sławnego ze swoich cierpień i krzyżów, a nadto sławnego ze swej głębokiej pobożności, ze swych szlachetnych uczuć i swej wierności do Stolicy Apostolskiej”. Dziwnym zrzędzeniem Opatrzności – podkreślała – naród polski, bardziej niż jakikolwiek inny, powołany został do krzewienia wiary katolickiej na całym świecie, a widocznym znakiem tego zrzędzenia jest fakt, że Polak wyniesiony został do godności Prefekta Świętej Kongregacji Propagandy Wiary. Informowała, że w końcu stycznia 1892 roku ks. kardynał Ledóchowski, niegdyś prymas Polski, otrzymał nominację na to stanowisko z rąk papieża Leona XIII. Było to tak wysokie stanowisko, że prefekt kongregacji potocznie określany był mianem „czerwonego papieża” z powodu „jego wielkiej potęgi i władzy w hierarchii kościelnej”. Redaktorka nie dodała jednak rzeczy niezwykle ważnej, iż tym prefektem był jej stryj, o czym zresztą z dumą wzmiankowała w jednym z późniejszych numerów pisma, podpisując się pod listem gratulacyjnym, wystosowanym w związku z pięćdziesięcioleciem święceń kapłańskich kardynała Ledóchowskiego, jako „jego najuniżeńsza i niegodna bratanka”<sup>7</sup>. Przy innej okazji podkreślała tę koneksję i pozycję Ledóchowskiego jako jednego z trzech papieży: białego (Ojca Świętego), czerwonego (prefekt Kongregacji) i czarnego (generał jezuitów)<sup>8</sup>.

W słowie wstępnym mowa była o zawiązywaniu w całej Europie, a w szczególności we Francji, w Belgii i w Niemczech, towarzystw afrykańskich jako moralno-organizacyjnego narzędzia wsparcia krucjaty. Takie towarzystwo powstało też w Krakowie (w roku 1889), za wiedzą i błogosławieństwem kardynała Dunajewskiego, który w liście do Ledóchowskiej, zamieszczonym w tym samym numerze pisma, dał wyraz

---

<sup>7</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 7, s. 57.

<sup>8</sup> Nawiasem mówiąc, jej brat, Włodzimierz był wieloletnim Przełożonym Generalnym Towarzystwa Jezusowego, zaś siostra Julia została świętą Kościoła katolickiego (jako Urszula Ledóchowska). Sama Maria Teresa w różnego rodzaju opracowaniach biograficznych bywa nazywana „Matką Afryki”, lecz wydaje się, że nader trafne jest zastosowane wobec niej określenia (kojarzącego się z tytułem słynnego dzieła Josepha Conrada) *Bringing Light to the Heart of Darkness*, w artykule opublikowanym w ukazującym się w Melbourne piśmie „Advocate” 1926, vol. 3, nr 7, s. 9. W Melbourne działał prężny oddział Sodalicii św. Piotra Klawera. Artykuły poświęcone biografii i dokonaniom Ledóchowskiej zamieszczało też ukazujące się w Adelaidzie pismo „Southern Cross”. Prasa australijska informowała także o zabiegach związanych ze sprawą wszczęcia procesu beatyfikacyjnego Ledóchowskiej.



oczekiwaniom, iż jej inicjatywa wydawnicza przedstawiać będzie poświęcenie misjonarzy w „krajach najdzikszych”, „wśród ludów ciemnych, a ulegających barbarzyńskiemu prześladowaniu”. Po utworzeniu tego towarzystwa – pisała Ledóchowska – pojawiły się głosy mówiące, że ze sprawą zniesienia niewolnictwa w Afryce nic Polaków nie wiąże, że ofiarność społeczeństwa winna skupiać się na własnym kraju<sup>9</sup>. Według niej takie myślenie nie przystoi katolikom, gdyż wszyscy oni mają „interes katolicki w Afryce” w zwalczaniu „potwornego handlu niewolnikami”. Temu pogładowi dał wyraz papież Leon XIII, „najwyższy opiekun Misji afrykańskich i wielki Protektor działań przeciw niewolnictwu” (określenie Ledóchowskiej) w encyklice *In plurimis* z dnia 1 maja 1888 roku, która dała sankcję do wystąpienia przez kardynała Lavigerie z ideą krucjaty. Encyklika nawoływała monarchów, rządy i wszystkich, „którym obrona praw człowieka i praw natury i rozkrzewienie religii Chrystusowej leży na sercu” do położenia kresu hańbie niewolnictwa.

---

<sup>9</sup> Założycielką Towarzystwa Afrykańskiego w Krakowie była Maria Teresa Ledóchowska; miało ono swoje oddziały terenowe w Rzeszowie, Tarnopolu i Czerniowcach. Organizowane przez nie akcje składkowe na rzecz misji katolickich w Afryce spotykały się z atakami prasowymi. Gorszono się, że Towarzystwem kieruje przybyła z Salzburga (a więc nieznaną stosunków miejscowych) hrabina Ledóchowska, stojąc na czele „spółki” (wzięta w cudzysłów nazwa jest obraźliwa, gdyż spółka konotuje interes) „mającej na celu eksploataowanie polskiego grosza”, będącej „chrześcijańskim geszeftem”, w którym czynny udział biorą chorujące na „chrześcijańsko-humanitarne-kosmopolityczną” neurozę panie z wyższych sfer. Wyrażano zdziwienie, że w akcji pomocowej dla Afryki decydują się brać udział będący w niewoli politycznej Polacy, w Galicji mający status „półniewolników”. „Kurier Lwowski” 1889, 28 marca, s. 2 (w rubryce *Kronika*). Nawet w konserwatywno-klerykałnym „Czasie”, najpoważniejszym dzienniku ukazującym się w Krakowie – popierającym akcję składkową – pojawił się artykuł poddający w wątpliwość jej sens. Według jego autora, lud polski jest traktowany przez stany wyższe nie lepiej niż niewolnicy afrykańscy i to on przede wszystkim oczekuje wsparcia materialnego i oświaty. Ponadto Polacy nie mają „publicznych celów w Afryce” ani do niej nie emigrują, więc odwoływanie się Towarzystwa do ofiarności społecznej nie ma żadnego sensu. J. Kleczyński, [*List do redakcji*], „Czas” 1889, 4 kwietnia, s. 1–2. Pewien kontekst dla kwestii niewolnictwa ludu wytwarzało zjawisko emigracji z powodu nędzy. Dość szeroko w prasie polskiej pisano o „białych Murzynach”, czyli skazanych na status niewolnika chłopach galicyjskich, którzy wyemigrowali do Brazylii. Kwestię tę naświetlił Jan Grzegorzewski w korespondencji nadesłanej z Krakowa i opublikowanej w „Kurierze Warszawskim” 1888, 30 lipca, s. 1–3, i 1 sierpnia, s. 2–3. W jednym z tekstów satyrycznych pomoc misyjna wyszydzana jest nieco inaczej, jako moda altruistyczna, która zapanowała w środowisku zmanierowanych arystokratek krakowskich. H. Josse, *Nasze Afrykanki. Farsa filantropijna*, „Kurier Lwowski” 1890, 16 marca, s. 2–4.

Ledóchowska zwracała uwagę, że oponenti Towarzystwa Afrykańskiego w Krakowie wysuwali kwestię „białych niewolników” jako potrzebu-  
jących pilniejszej niż czarni niewolnicy pomocy i stanowiących realny  
problem społeczny. To, według niej, tylko wygodna wymówka dla tych,  
którzy nie grzeszą ofiarnością.

W numerze zamieszczono również obszerny nekrolog kardynała La-  
vigerie, podpisany przez Ledóchowską. 26 listopada 1892 roku – pisała  
– zmarł „wielki w naszych czasach Apostoł Murzynów”, Mistrz „na cier-  
nistych ścieżkach działalności apostołskiej”. Śmierć kardynała nastąpiła  
w chwili, gdy w krajach Europy Zachodniej poczęła krzewić się ogło-  
szono przez niego krucjata przeciwko niewolnictwu w imię „wolności  
ciała i duszy jego umiłowanych czarnych Afrykanów”. Niezmordowa-  
ną aktywnością podkopał on swoje zdrowie, przyszło mu też wychylić  
„gorzki kielich zmartwień, rozczarowań i prześladowań”. W biogramie  
kardynała podkreślone zostały jego zasługi w dziele utworzenia Société  
des Missionnaires d’Afrique (Biali Bracia). Od momentu wskrzeszenia  
arcybiskupstwa kartagińskiego w roku 1884, nosił on tytuł Arcybisku-  
pa Kartaginy i Algieru oraz prymasa Afryki. Jemu to – podkreślała Le-  
dóchowska – „Echo aus Afrika” zawdzięcza swoje istnienie. Kluczowa  
w tym wypadku była 20-minutowa audyencja, jakiej udzielił jej kardy-  
nał, która wskazała jej drogę życiową. Jedna ze zbeletryzowanych bio-  
grafii osnuta jest głównie na kanwie tej audyencji<sup>10</sup>.

Niepodpisany artykuł *Pogląd na terażniejszy stan sprawy zniesienia  
niewolnictwa* stanowi powtórzenie pewnych wątków zawartych w sło-  
wie wstępnym, włącznie z powołaniem się na encyklikę *In plurimis*.  
Jego autor (prawdopodobnie Ledóchowska) szacuje, że zniesienie nie-  
wolnictwa, handlu i polowań na ludzi w Afryce będzie możliwe poprzez  
największe wysiłki i ofiarność dwóch lub trzech pokoleń Europejczy-  
ków. To sprawa rządów, Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli. Pla-  
gę niewolnictwa można zwalczać mieczem i Krzyżem, mieczem, czyli  
za pomocą instrumentów władzy i środkami politycznymi, zaś Krzy-  
żem, czyli poprzez działalność misjonarską. Miecz w rękach „Europy  
politycznej” zawodził, gdyż mocarstwa miały swoje sprzeczne intere-  
sy w Afryce. Jednakże przynajmniej tyle osiągnięto, że na apel kardy-  
nała Lavigerie podjęły one temat zniesienia niewolnictwa na między-  
narodowym zjeździe w Brukseli jesienią 1889 roku. W artykule pojawił  
się wątek antyarabski i antyangielski, przypisywano bowiem wprowa-

---

<sup>10</sup> J. Okoń, *Africanus*, Opole 2004.

dzenie niewolnictwa do Afryki Arabom, „którzy się teraz rozszerzają i grożą całkowitym wytępieniem murzyńskiej rasy”. Wspomniano także o Ugandzie, z której sprzymierzeni z muzułmanami Anglicy wypędzili misjonarzy katolickich. O Anglii „zimnej, samolubnej, wyrachowanej” mowa była w dokończeniu artykułu w następnym numerze pisma. Ten wątek islamofobii i protestantofobii (anglofobii) w poważny sposób wyznaczał w przyszłości linię ideową pisma, o czym jeszcze będzie mowa.

Pierwszy numer „Echa z Afryki” potraktować można jako manifest programowy pisma. Fundament ideowy swojego wydawnictwa oparła Ledóchowska na encyklice papieża Leona XIII *In plurimis* i krucjacie ogłoszonej przez kardynała Lavigerie. Te kluczowe enuncjacje Kościoła poprzedzone zostały, 15 stycznia 1888 roku, kanonizacją św. Piotra Klawera (XVII-wiecznego jezuitę hiszpańskiego), który oficjalnie uznany został za Apostoła Murzynów. W kilka miesięcy później, jak pisało w artykule *Św. Piotr Klawer, Apostoł Murzynów*, Leon XIII przyjął kardynała Lavigerie wraz z przywiezionymi przezeń 20 niewolnikami i udzielił mu błogosławieństwa i pełnomocnictwa do podjęcia krucjaty przeciwko niewolnictwu<sup>11</sup>. Można powiedzieć, że Ledóchowska głęboko przemyślała i przeżyła te znaki czasu Kościoła katolickiego, organizując w bardzo krótkim czasie towarzystwa afrykańskie w Salzburgu i w Krakowie oraz wydając najpierw „Echo aus Afrika”, a potem „Echo z Afryki”. Jej pozycję wzmocniło mianowanie jej stryja kardynała Ledóchowskiego na prefekta Kongregacji Wiary w 1892 roku. Ortodoksja pisma fundowała się zatem na gruncie wierności wskazań Stolicy Apostolskiej oraz katolickiej nauki Kościoła i odporna była na krytykę społeczną. „Echo z Afryki” skazywało się w ten sposób na status pisma niszowego, lecz ufundowanego na stałych zasadach, co zamieniało jego czytelników w wiernych wyznawców i zelatorów. Właśnie dlatego, biorąc rzecz ze współczesnej perspektywy, stanowi ono laboratoryjny obiekt ortodoksyjnie katolickiego postrzegania Afryki w końcu XIX i na początku XX wieku.

Pismo zrazu nie stanowiło organu instytucji czy towarzystwa, ono tylko informowało o działalności instytucji kościelnych, w szczególności misji czy towarzystw afrykańskich, z których najbardziej ofensywne było towarzystwo belgijskie założone latem 1888 roku. Zorganizowało ono kilka zbrojnych wypraw (krucjat) przeciwko handlarzom niewolników. „Echo z Afryki” było pismem prywatnym, a więc zupełnie

---

<sup>11</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 4, s. 33.

niezależnym, zaś ryzyko finansowe jego wydawania ponosiła sama Ledóchowska (w pierwszym roku działalności przyniosło ono znaczne straty). Dość szybko jednak, po utworzeniu przez nią Sodalicii św. Piotra Klawera w roku 1894, będzie ona traktowała „Echo z Afryki” jako organ tego towarzystwa, co uwidoczniła na okładce pisma ilustracją, przedstawiającą świętego z aureolą nad głową, zdającego się pocieszać niewolników, oraz napis: „Święty Piotrze Klawerze apostołe niewolników murzyńskich, módl się za nami!”. Na okładce pisma, poczynając od numeru ze stycznia 1898 roku, wskazywano jako jego wydawcę Sodalicię św. Piotra Klawera (z podtytułem od 1 stycznia 1901 roku „Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego”). W istocie wydawcą była nadal Ledóchowska, pełniąca funkcje redaktorki, autorki licznych tekstów i Dyrektorki Generalnej Sodalicii. Wykazywała ona zresztą nadzwyczajną sprawność organizacyjną, której uwieńczeniem było utworzenie placówki wydawniczej Maria Sorg koło Salzburga, wydającej książki, pisma i materiały służące pracom misjonarskim. Aspiracje Sodalicii rosły wraz z umacnianiem się tej instytucji, włącznie do tego, by z czasem – jak pisze Ledóchowska w „odezwie do przyjaciół” *Na dzień Świętego Piotra Klawera!* – stało się ono „podstawą wszystkich afrykańskich Misyj”<sup>12</sup>. Z perspektywy czasu definiowała Sodalicię jako „Stowarzyszenie pomocnicze Misyj afrykańskich, zależące bezpośrednio od Świętej Kongregacji Propagandy Wiary”<sup>13</sup>.

Szczególne znaczenie miało zorganizowanie przez Sodalicię I Austriackiego Kongresu Antyniewolniczego w Wiedniu, który odbył się w dniach 20–22 listopada 1900 roku<sup>14</sup>. Ledóchowska wygłosiła na nim mowę, mającą rangę wystąpienia programowego, zawierającego немало akcentów osobistych<sup>15</sup>. Mówiła o trudnych początkach „Echo aus

---

<sup>12</sup> „Echo z Afryki” 1897, nr 9, s. 82.

<sup>13</sup> M.T. Ledóchowska, *Słowem i pismem. Kilka słów o Sodalicii św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich*, Rzym 1926, s. 5.

<sup>14</sup> W czerwcu 1900 r. odbył się w Paryżu Powszechny Kongres Antyniewolniczy, na który Ledóchowska otrzymała zaproszenie.

<sup>15</sup> *Ruch antyniewolniczy i Sodalicia św. Piotra Klawera*, „Echo z Afryki” 1901, nr 3, s. 21–27. Takim przykładowym akcentem osobistym było wspomnienie dotyczące głębokiego poruszenia, jakiego doznała Ledóchowska po przeczytaniu, w pewnej broszurce wciśniętej jej przez protestancką aktywistkę, mowy kardynała Lavigerie wygłoszonej w Princess-Hall. Wstrząsnęło nią zdanie, rozstrzygające o jej powołaniu: „Niech kobiety i dziewczęta w Europie, talent autorski posiadające, dobrze się nad tym zastanowią, że powieść przez kobietę napisana [Harriet Beecher Stowe – KS]: *Chata wuja Toma* do zniesienia niewolnictwa w Ameryce się przyczyniła”.

Afrika”, trudnościach w komunikowaniu się z towarzystwami religijnymi i powodach, dla których powstać musiała założona przez nią Sodaliczka. Obrazowo przedstawiła fakt usunięcia jej w początkach działalności z Komitetu Związku Przeciw niewolniczego w Salzburgu, gdzie przyczyną był spór o to, czy członkiem tej organizacji może być niekatolik. Ledóchowska wyznawała pogląd, że poszerzenie bazy wyznaniowej, pozornie słuszne, w istocie nie jest dobrym rozwiązaniem, gdyż wprowadza konfuzję do ciała, które kieruje i powinno kierować swoją pomoc na rzecz misji katolickich. Ruch antyniewolniczy, „z konieczności z misjami związany” – mocno to podkreślała – „żadnego pośredniego wyznania nie dopuszcza”. To był moment wystąpienia niezwykle ważny, gdyż uzasadniał postawę zachowania bezwzględnej ortodoksji. Krucjata miała być walką, a nie polem współpracy ekumenicznej, zaś ruch antyniewolniczy powinien być czysto katolicki. Skrytykowała jednego z mówców na tym kongresie, który wyraził opinię, że gdyby Austria posiadała kolonie w Afryce, wzbudziłoby to większy efekt pomocowy niż zebrania, mowy i broszury. Przeciwnie, argumentowała: „Jestem dumna właśnie z tego, że Austria jeszcze żadnych w Afryce kolonii nie posiada, bo jej działalność misyjna bardziej jest bezinteresowna, idealniejsza”. Sensem wystąpienia Ledóchowskiej było oczekiwanie, że Sodaliczka zostanie uznana przez austriacki ruch antyniewolniczy za organizację-matkę, ultrakatolicką, pobłogosławioną przez papieża, usankcjonowaną przez kardynała Ledóchowskiego i organizacyjnie przygotowaną do tego, by zorganizować za dwa lub trzy lata kolejny katolicki kongres antyniewolniczy. Sprawozdania z kongresu w Wiedniu pojawiały się także w innych numerach rocznika 1901 „Echa z Afryki”, w tym publikacja jego postanowień, a wśród nich zaleceń odnoszących się do propagowania tego pisma i oferty wydawniczej Małej Biblioteczki Afrykańskiej. W uchwale kongresu Sodaliczka została uznana za „stowarzyszenie propagandy”, spełniające „wysoce apostołskie działania”<sup>16</sup>. Było to określenie nieoficjalne, lecz konotujące duchowe powinowactwo z Kongregacją Propagandy Wiary.

„Echo z Afryki” było więc medialnym narzędziem krucjaty antyniewolniczej, pozostającym w zupełnej zgodzie z kanonem ortodoksji, w której założenia ta krucjata została wpisana. Szerzyło ono ideę misyjną i pozostawało, czy raczej pragnęło pozostawać, w pewnej analogii wobec zadań, które właściwe były Kongregacji Propagandy Wiary.

---

<sup>16</sup> „Echo z Afryki” 1901, nr 11, s. 125–126.

Chciało być dosłownie narzędziem „propagandy” (to termin użyty świadomie przez Ledóchowską) i w istocie nim było, co znaczyło tyle, że szerzono idee krucjaty z absolutnym zawierzeniem (dogmatycznie), nie biorąc pod uwagę jej skutków. Z góry zakładano słuszność sprawy, niepodważaną, ale paradoksalnie potwierdzaną przez trudne doświadczenia misjonarzy, opisywane w ich listach. Zbierano więc datki i apelowano o ofiarność społeczną, a środki finansowe przesyłano do Afryki. W tym wypadku pismo było narzędziem nie tylko propagandy werbalnej, ale i materialnej. Każdy numer „Echa z Afryki” odnotowywał datki darczyńców, a listy przesyłane przez misjonarzy do Ledóchowskiej, oprócz obrazu ich działalności, przynosiły poświadczenia przesłanych przez nią kwot i opisy ich rozdysponowania. Sama ona zresztą przedstawiała rozliczenia środków finansowych, których pozyskanie było efektem głównie jej osobistego zaangażowania. Wykonywała pracę jałmużniczą na wzór dawnych zakonów żebraczych i bractw. Również i w tym wypadku wykorzystywała akcje propagowane przez Kościół katolicki. Najważniejszą było ogłoszenie przez papieża Leona XIII w roku 1890 corocznej kolekty całego świata katolickiego „na rzecz wykorzenia niewoli”. Redakcja uczestniczyła w tej kolekcie, mającej też być przypomnieniem narodzin Jezusa Chrystusa i jego słów „Pójdźcie do mnie wszyscy!”<sup>17</sup>. Wszyscy, to znaczy: bez względu na kolor skóry.

W późniejszych latach redakcja przypominała duchowieństwu, że kolekta nadal obowiązuje, a pieniądze przesyłane są przez proboszczów za pośrednictwem biskupów do Rzymu. Składki zbierano również na „Chleb św. Antoniego”, zwany „chlebem ubogich”, gdyż celem tej akcji charytatywnej, bardzo popularnej w Europie, była pomoc osobom zagrożonym w nędzy materialnej. Sodalicja św. Piotra Klawera opublikowała odezwę zatytułowaną *Święty Antoni i najubożsi z ubogich, Murzyni afrykańscy*<sup>18</sup>. Tytuł odsłaniał intencję – ma uzasadnienie pomoc nie tylko najuboższym Europejczykom, ale i „najuboższym z ubogich”, czyli mieszkańcom Afryki, ciężko doświadczonym klęską głodową spowodowaną przez szarańczę. Odezwa podpowiadała, że ofiara sprawi radość św. Antoniemu, którego „gorące pragnienie zbawienia dusz i rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi zaprowadziło nawet aż na wybrzeża Afryki” i równocześnie informowała, że Sodalicja wystawiła w Salzburgu, Wiedniu, Innsbrucku i Krakowie statwę przedstawiającą św. Anto-

---

<sup>17</sup> „Echo z Afryki” 1889, nr 2, s. 17.

<sup>18</sup> „Echo z Afryki” 1896, nr 6, s. 49–50.

niego, pod którą umieszczono skrzynkę na listy oraz skarbonkę. To bardzo pragmatyczne podejście do sprawy, lecz już na handlową hipokryzję wyglądała propozycja, by transakcję można było przeprowadzić pisemnie, kierując do Sodalicii list, zawierający konkretną prośbę i sumę, jaką za jej spełnienie obiecuje przesłać nadawca. „Należytość przysłaną będzie po wysłuchaniu prośby” – czytamy w tej odezwie. Cóż, szlachetny cel miał uświęcać chwyt marketingowy, które instytucjonalizowały działalność charytatywną i inicjatywy służące celom Sodalicii, w tym wielkiego zamysłu organizacyjnego, jakim było wydawnictwo w Maria Sorg koło Salzburga. Towarzyszyły temu zabiegi reklamowe, z których, w ścisłym kontekście podjętego tematu, wymienić trzeba anonse o powstaniu polskiego wydania „Echa z Afryki” i o założeniu Sodalicii św. Piotra Klawera w prasie austriackiej („Salzburger Chronik für Stadt und Land”). O działalności wydawniczej Sodalicii i zawartości niektórych numerów „Echo aus Afrika” informowały pisma konserwatywno-katolickie, ukazujące się w Południowym Tyrolu, takie jak „Tiroler Volksblatt” (Bozen) i „Brixener Chronik” (Brixen); wzmianki pojawiały się też w dziennikach „Der Bote für Tirol” (Innsbruck) czy „Salzburger Volksblatt”. Pisma te poszerzały wiedzę o wydawnictwach i towarzystwach antyniewolniczych, lecz w stopniu niewielkim i poza wiedeńskim mainstreamem medialnym, nie licząc katolicko-monarchistycznego niskonakładowego dziennika „Das Vaterland”, ukazującego się w stolicy Austrii, sporadycznie wzmiankującego o „Echo aus Afrika”. W grę wchodziła zatem prasa regionalna, ograniczona do Tyrolu i Salzburga.

Program ideowy Ledóchowskiej, *par excellence* zakotwiczony w ortodoksji katolickiej, stanowił podstawową płaszczyznę artykułowania ideologii antyniewolniczej. Lecz była jeszcze inna płaszczyzna wyrażania, czy raczej odreagowywania, tej ideologii, w szczególności przez misjonarzy. Żyli oni nie w rzeczywistości propagandy, lecz w rzeczywistości misji realizującej tę propagandę. Na co dzień konfrontowali się nie z tym, jak powinno być, ale jak jest. Obserwowali środowisko i zachowania jego mieszkańców, a w swojej działalności musieli uwzględnić czynnik otaczającej ich nieufności i wrogości. Propaganda napotykała bariery, ale w ten sposób przekształcała się w doświadczenie, relacjonowane w listach przesyłanych do Ledóchowskiej. Te listy, świadectwo uczestniczenia przez misjonarzy w najzupełniej przyziemnych sprawach, ozdobione były odpowiednio dobranymi formułami języka wiary. Cechował je specyficzny dyskurs, odwołujący się do świata pojęciowego Ewangelii, do którego wkradały się różnego rodzaju uprzedzenia

i stereotypy. Listy mówiły nie tyle o ideologii antyniewolniczej, ile o doświadczeniu misjonarskim i o nastawieniu misjonarzy. To było doświadczenie indywidualne i zależne od rozlicznych okoliczności miejsca i czasu działalności danej misji, lecz da się je do pewnego stopnia uogólnić.

Zasadne jest więc pytanie o to, jak opisują Afrykę i jej mieszkańców misjonarze, jaki był wytworzony w ich świadomości bilans oczekiwań i efektów działań. Najprostsza odpowiedź sprowadzałaby się do myśli, iż ich postrzeganie świata musiało być poniekąd dychotomiczne (by nie powiedzieć: manichejskie) jako agonu, na którym odbywała się walka dobra ze złem. Misjonarze konfrontowali jednak swój bagaż europocentryzmu (nie tylko religijnego, ale i cywilizacyjnego oraz kulturowego) z rzeczywistością Afryki, co powodowało, że ich postrzeganie świata było bardziej płynne i plastyczne (niekiedy sugestywnie wyostrome) niż hierarchów katolickich w Europie. Jako przykład może służyć choćby wypowiedź kardynała Ledóchowskiego, mówiącego o mieszkańcach Afryki jako „poganach”, pogrążonych w „najgrubszych ciemnościach błędu” i o potrzebie ich oświecania „światłem prawdy Boskiej umysłów, będących łupem ślepego zabobonu”, a także o konieczności uchronienia ich od „siedel herezji protestanckiej”<sup>19</sup>. Te kilka słów mówi wiele. Paganie – ciemności błędu – zabobon, to imiona zła afrykańskiego, zaś protestantyzm zła angielskiego (niemiecki nie był piętnowany). To swego rodzaju demonologia, domagająca się niejako egzorcyzmu, do której dołączani byli w innych wypowiedziach Arabowie (nawet w encyklice *In plurimis*) jako handlarze niewolników i okrutni barbarzyńcy, równie groźni względem katolicyzmu, jak protestanci. „Echo z Afryki” też mówiło o „najgrubszym pogaństwie”, „siedzącym w ciemnościach i w cieniu śmierci”, nie zapominając o formule „braci niewolników”. Zresztą sama Kongregacja Propagandy Wiary, wobec niekatolickich mieszkańców krajów misyjnych używała określeń „niewierni” lub „heretycy”; znajdował też zastosowanie termin „schizmatycy” w odniesieniu do protestantów.

W listach misjonarzy miejsce ich działalności bywało określane jako „samo centrum tych ponurych zabobonów i szatańskiego panowania feytyszów”<sup>20</sup> lub jako teren, na którym – to sugestywna psychomachia – „swawola pogańska i pycha protestancka walczą przeciw cnocie czy-

---

<sup>19</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 2, s. 21.

<sup>20</sup> „Echo z Afryki” 1901, nr 1, s. 8.



stości i pokory chrześcijańskiej”<sup>21</sup>. W słownictwie misjonarzy często pojawiał się termin „kapłan fetyszów”. Nie stosowano wówczas określenia „szaman”, odnoszącego się do pośrednika między światem żywych a duchami przodków i demonami. Etnolodzy upowszechnili je w wieku XX i potocznie jest ono odnoszone nie tylko do religii ludów syberyjskich (skąd je zaczerpnięto), ale w ogóle do religii animistycznych. Na placówkach misyjnych „kapłani fetyszów” traktowani byli jako demony zła, utrudniające dzieło ewangelizacji. Misjonarze w zasadzie nie wnikali w kulturowe uwarunkowania egzystencji plemion afrykańskich i nie traktowali ich praktyk religijnych i obrzędów jako wiary. W tej sytuacji nie mogło być mowy o konwersji, czyli o przejściu od „fetyszyzmu” do wyznawania chrześcijaństwa, gdyż było to tylko wyzbycie się zabobonu. Lecz była i druga strona tego zjawiska, którą można nazwać łatwością nawrócenia. Afrykanie szybko dawali się „nawrócić”, gromadnie przechodząc na katolicyzm, domagając się niekiedy pospiesznego chrztu, podobnie jak pary pospiesznego ślubu w Las Vegas (porównanie niestosowne, za które autor artykułu sam siebie karci). Misjonarze starali się jednak o katechizację proszących o przyjęcie chrztu w terminach obowiązujących w Kościele. Lecz czynili też wyjątki, z których za najbardziej usprawiedliwione uważali chrzty umierających, na łożu śmierci przyjmujących ostatnie sakramenty. Skrycie uważali to za uczynek chwalebny, gdyż przysporzyli Panu jednego katolika więcej. Łatwość nawrócenia (nawrócenia z czego?) była ciekawym zjawiskiem antropologiczno-socjologicznym, nad którym misjonarze specjalnie się nie zastanawiali. Uważali oni swoją misję za naturalną akulturację Ewangelii w „czarnym” środowisku, czego rewersem było uznanie tej akulturacji za równie naturalną przez to środowisko. Z misją przychodził bowiem biały człowiek, z którym można było wejść, rzecz można, w transakcję. Miał on niemało do zaoferowania, przywoził bowiem z sobą (lub są mu przysyłane) leki i różnego rodzaju produkty, można mu było sprzedać niewolnika, po niewygórowanych cenach (standardem są dwie sztuki płótna). Czarny człowiek był otwarty na przeważnie niekonfrontacyjny kontakt i wchłaniał dobro płynące z tego kontaktu (włącznie z fascynacją kinematografem, co w latach trzydziestych odnotował jeden ze zgorzonych misjonarzy w liście do „Echa z Afryki”<sup>22</sup>). Stawał się wyznawcą katolicyzmu, jak zapewniają misjonarze, chyba że zaczął się wahać,

---

<sup>21</sup> „Echo z Afryki” 1901, nr 2, s. 18.

<sup>22</sup> „Echo z Afryki” 1937, nr 4, s. 61.

gdy obliczył korzyści płynące z przejścia na protestantyzm. Wbrew pozorom nie był owym pocziwym dzikusem z powieści Daniela Defoe *Robinson Crusoe* ani nie miał nic wspólnego z wyidealizowanym obrazem wyzwolonego z pęt cywilizacji „szlachetnego dzikusa” w projekcie społecznym Jeana-Jacques’a Rousseau. W sensie ludzkim Murzyn nie był też aż takim abstrakcyjnym Innym, jak chcą to widzieć współczesne studia postkolonialne. Miał on bowiem swój interes w uczestnictwie w świecie białych, których niekoniecznie traktował jak wrogów. Kolonizowany tubylec żył bowiem w zmiennym świecie „kolonialnych dychotomii”, a ambiwalencja była stanem rzeczy wywołanym przez jego zetknięcie się z białym kolonizatorem<sup>23</sup>. Naturalnie, w tym kontekście należy postawić pytanie, czy misjonarz był kolonizatorem? Ogólna odpowiedź też będzie ambiwalentna. Był, gdyż jako biały przybysz miał intencję „nawrócenia” (skolonizowania religijnego) czarnych, lecz nie ich ekonomicznej eksploatacji. Był kolonizatorem, lecz organicznie egzystował w środowisku, które pragnął przekształcić na moralną modłę białego człowieka. Nie separował się od tego środowiska, przeciwnie, był często odseparowany od świata białych. Gotów był do skrajnego poświęcenia, co stanowiło pochodną funkcji tej gotowości do ryzyka, jaka cechowała impet kolonialny białej rasy. Nie przestawał być swego rodzaju intruzem i tragarzem kulturowej inwazji, toteż cechował go status egzystencjalnej mobilności, przynajmniej w porównaniu do, wrastającego korzeniami rodzinnymi w nowe środowisko, białego Afrykanera.

By wniknąć głębiej w problematykę ideologii antyniewolniczej, uwzględnić należy stronę misjonarskiej praktyki i pragmatyki. Wydaje się, że można to uczynić przez naszkicowanie paradygmatu aksjologicznego, który daje się wyabstrahować z setek relacji zamieszczanych w „Echu z Afryki”. Nie sposób streszczać zawartości listów, uwzględnić w sposób typologiczny opisane w nich wydarzenia i postrzeżenia, osoby, grupy oraz stosunek do nich misjonarzy. Ten paradygmat jest dychotomiczny, gdyż składa się z dwóch pól: dobra i zła, których funkcjonalne elementy sklasyfikowane zostaną poniżej. Tkwiły one w umysłach i nstawieniach misjonarzy, składając się na ich obraz świata, którego rekonstrukcja ukaże model doświadczenia ewangelizacyjnego, związanego z epizodem antyniewolniczej krucjaty. Lokalizację ważniejszych listów

---

<sup>23</sup> A.L. Stoler, F. Cooper, *Between Metropolis and Colony. Rethinking a Research Agenda*, [w:] *Colonial Cultures in a Bourgeois World*, red. F. Cooper. A.L. Stoler, Berkeley 1997.

poprzedzi minimum informacji odnośnie do ich nadawców i miejsc, skąd je wysłano. Z listowej narracji wydobyte zostaną zdania i fragmenty zdań, które wyraziście ilustrują funkcjonalność danego elementu w klasyfikacji. Ten sposób postępowania można nazwać wyszukiwaniem uderzających szczegółów, których klasyfikacja winna odsłonić pewien zarys obrazu świata wytworzonego w umysłach i nastawieniach misjonarzy.

### **Paradygmat dobra**

- 1. Otrzymana pomoc.** Początek każdego niemal listu zawiera podziękowanie za środki pieniężne lub skrzynie z darami przesłanymi do stacji misyjnej. Towarzyszą temu detaliczne wyliczenia i potwierdzenia odbioru kwot. Misjonarze odwdzięczają się niekiedy prezentami z Afryki w postaci na przykład skóry dzikich zwierząt.
- 2. Kaplica i kościół.** To duchowe i materialne fundamenty pracy misyjnej, przyjmowane przez miejscowe społeczności jako dobrodziejstwo. Bywa, że budowę kościoła wspierają nie tylko katolicy, ale także protestanci, Żydzi i muzułmanie (siostra Maria, Misja Franciszkanek, Kartagina<sup>24</sup>). Szczegółowy opis sposobu pozyskiwania materiału do budowy kościoła, organizowanych w tym celu niebezpiecznych wypraw, zawarty jest w liście ojca Claussa z Wikariatu Apostolskiego Północnego Zanzibaru. Misjonarz prosi Ledóchowską o chorągiew z herbami Ojca Świętego, która by odróżniała budowany kościół od stacji protestanckiej<sup>25</sup>. „Biały ojciec” Loonus informuje o pomyślnym założeniu misji na wyspie Ukerewe na Jeziorze Wiktorii. Dom zbudowano ze środków jednego z europejskich towarzystw antyniewolniczych. „Władza miejscowa” sprzyja misji, mieszkańcy odznaczają się pobożnością, pomyślnie krzewi się katolicyzm, budowane jest seminarium dla stu chłopców, przyszłych katechistów i księży<sup>26</sup>.
- 3. Praca.** Ojciec Krafft, przełożony Zgromadzenia Ducha Świętego, opisuje placówkę misyjną położoną w Angoli, w pobliżu Luandy. Najwięcej uwagi poświęca się tu wychowaniu krajowców poprzez pracę, która ma służyć dziełu cywilizowania Afryki. Misja dysponuje budynkami, w których odbywa się nauka rzemiosła, a także

---

<sup>24</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 7, s. 64.

<sup>25</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 10, s. 90–91.

<sup>26</sup> „Echo z Afryki” 1896, nr 6, s. 52.

nauka gry na różnych instrumentach muzycznych; osobną grupkę podopiecznych przygotowuje się do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Autor listu zauważa różnice w stosunku krajowców do pracy. Lud Ambaka nie lubi ciężkiej pracy, którą zostawia niewolnikom („nawet kobiety nie zajmują się rolnictwem”). Członkowie tej społeczności plemiennej wolą trudnić się handlem, nie licząc się z koniecznością odbywania dłuższych podróży, gdyż dla nich „czas nie ma wartości”. Wykazują wybitną skłonność do nauki i są gościnni. Natomiast lud Malanga cechują wyjątkowe zdolności do wykonywania rzemiosła. Jako społeczność cenią oni pracę umysłową i odznaczają się „niezmierną uległością i ożywiającą wesołością, łatwo przejmują obyczaje europejskie”. List kończy opinia: „Niech nikt nie mówi, że Murzyn nie jest zdolny wyjść z tego stanu dzikości! Doświadczenie uczy nas, wręcz przeciwnie. Wszystko złe pochodzi od socjalnej nędzy, w której jęczy nieszczęśliwy Murzyn”<sup>27</sup>.

Ojciec P.S. Simeon z Misji św. Antoniego w Calulo (Angola) opisuje reakcję miejscowej ludności na straszliwą burzę, która zniszczyła obiekty misyjne i złożone w nich zapasy wody i żywności. Tubylcy zachowali się wspaniale, nie szczędzili sił w pracy i za niewielkie wynagrodzenie pokryli dachem zniszczone domy. Misjonarza napała entuzjazmem widok 50 mężczyzn znoszących kamienie na budowę kościoła i ich pobudzający do pracy śpiew<sup>28</sup>.

Ojciec A. Rousset z misji Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny tak charakteryzuje lud Zulu:

W ogólności Zulu są inteligentni i nie bez pewnego charakteru; trzeba przyznać, że są leniwi, lecz czy mogłoby być inaczej wobec życia, jakie prowadzą? Gdy się jednak poddadzą pewnemu regulaminowi, stają się przemyślni i zdolni do wykonywania różnych prac. Młodzi są chciwi nauki i pragną zostać chrześcijanami<sup>29</sup>.

Ośrodek Białych Ojców w Marienthal w Luksemburgu – informuje o. Joseph Thuet – przygotowuje czarnych misjonarzy do pracy w Afryce, dbając o to, by postulanci nauczyli się biegłości w wykonywaniu rzemiosł, co będzie im bardzo potrzebne w ich pracy misyjnej<sup>30</sup>.

---

<sup>27</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 5, s. 43.

<sup>28</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 10, s. 88–89.

<sup>29</sup> „Echo z Afryki” 1900, nr 3, s. 26.

<sup>30</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 5, s. 45.

**4. Dzieci.** Są przedmiotem szczególnej troski misjonarzy, albowiem ich ewangelizacja, według nich, jest ważniejsza niż ewangelizacja tkwiących w zabobonie dorosłych. Uczęszczają one do przeważnie prymitywnie i prowizorycznie urządzonych, lecz przepelnionych szkół. Ojcowie i matki nie czynią swoim dzieciom przeszkód w dostępie do szkół, ale i nie interesują się ich postępami. Znaczną liczbę uczniów stanowią dzieci niemające rodziców, porzucone przez nich lub wystawione na sprzedaż i w ten sposób wykupywane przez misjonarzy. Szkoła jest więc azylem, rajem dla wyzwolonych od głodu i nędzy dzieci, które wręcz lgną do nauki i katechizmu. Bardzo rzadki jest obraz kłopotów przysparzanych przez dzieci, owszem, bywają one krnąbrne i miewają trudne charaktery, sprawiają niekiedy kłopoty wychowawcze, lecz w sumie misjonarze traktują dzieci jako obietnicę dobra niesionego przez ewangelizację.

Dzieci bywają też „powierzone” misjonarzom, czyli oddawane jako ciężar, którego się rodzice pozbywają. W liście do Ledóchowskiej pisze o tym Alexandre Le Roy, Wikariusz Apostolski Gabonu. Lud Beti, plemię „wielce wojownicze, bardzo dzikie, nawet ludożercze” – lecz dobrze przyjmujące misjonarzy – chce oddać 150 dzieci, lecz miejsc jest tylko 22. W jednej ze stacji umieszczono 28 dziewczynek, które, gdyby tam się nie znalazły, sprzedane by zostały za płótna czy alkohol i „zostałyby żonami starców nienasyconych wielożeństwem”<sup>31</sup>. Brat P.I.M. Wieder z Misji św. Antoniego w Calulo (Angola) opisuje wykupienie przez siebie dwóch rozwiniętych i inteligentnych dziewczynek: Marii Teresy, wystawionej na sprzedaż przez zadłużonego ojca i Marii Krescenty, kupionej za bęben wojenny i trąbkę<sup>32</sup>. Siostra Stanisława ze Zgromadzenia Sióstr św. Józefa z Cluny pisze z Konga portugalskiego o radości dzieci z darów przesłanych przez Ledóchowską oraz opowiada o historii przygarniętej przez misjonarki dziewczynki o imieniu Odilya<sup>33</sup>. W innym liście ta sama siostra opisuje paradoksalną sytuację. Otóż tubylcy oddawali niegdyś swoje dzieci do placówek misyjnych, ale po przyzwyczajeniu się do ich działalności, co prawda nadal chętnie je przyprowadzają, „ale zawsze za opłatą, nigdy darmo”<sup>34</sup>.

---

<sup>31</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 7, s. 59.

<sup>32</sup> „Echo z Afryki” 1896, nr 6, s. 51.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 54.

<sup>34</sup> „Echo z Afryki” 1899, nr 8, s. 72–73.

**5. Natura, zachowanie i mentalność Murzynów.** Misjonarze podziwiają ich Ignięcie do misji i szczerą okazywanie wiary. Mówią, że stają się oni oddanymi katolikami, z pogodą znoszącymi trudy życia i śmierć. Ponadto cechuje ich empatia, co opisane jest w spostrzeżeniach franciszkańskiej misjonarki Marii di S. Ferdinando: „W ogólności budująca jest miłość niektórych szczepów czarnych jednych dla drugich, nawet gdy nie są jeszcze chrześcijanami; gdy który zachoruje, towarzysze pielęgnują go aż do wyzdrowienia”<sup>35</sup>.

Pisze ona też, że „największym szczęściem Murzyna” jest ognisko domowe; odczuwa on też głęboką wdzięczność za pracę religijną i wychowawczą misjonarzy. Szereg innych relacji poświadcza obserwację naturalnych uzdolnień i inteligencji „szczepów czarnych”. W tym samym numerze pisma, w rubryce *Kronika Sodalicii św. Piotra Klawera* podkreślono, iż „Murzyni są także mistycznymi członkami Kościoła Chrystusowego”.

Brat Thuet ze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich (założonego w Lyonie) swoją relację rozpoczyna od przywołania stereotypu Murzynów jako ludzi upodlonych i wyzutych, wskutek brutalnego i poniżającego jarzma, wszelkich uczuć ludzkich. To według niego stereotyp nie do końca prawdziwy. Owszem, niegdyś tak było, że „handlarze ciałem ludzkim i myśliwi na ludzi” działali bezkarnie, usprawiedliwiając wobec białych swoją niegodziwość wmawianiem im, że czarni nie mają duszy. Teraz jest im znacznie trudniej, niektórzy spośród nich kończą źle, a hańba spada na ich dzieci. Rdzenny mieszkaniec Gwinei, terenów praktykowania „przemysłu” niewolniczego, ma przyrodzoną dystynkcję i nie jest skazany na fatalizm losu. Chroni go jego własna kultura i tradycyjna struktura społeczna. „Na Wybrzeżu niewolników czarny jest u siebie, a nawet wobec poniżenia i znikczemnienia bałwochwalczego, zachowuje zamię niezaprzeczonej godności. Żyje ze swoimi współbraćmi, ma swoją religię, swych kapłanów, swych naczelników”<sup>36</sup>.

Świadectwem uwrażliwienia kulturowego i empatii jest znajomość języka tubylców. Jezuicki misjonarz Jan Beyzym, pracujący na Madagaskarze, przesłał Ledóchowskiej adresowany do niej list trędotawych Malgaszów. Przetłumaczył go na język polski i, by oddać mentalność nadawców, zamieścił specjalny słowniczek, który wyja-

---

<sup>35</sup> Ibidem, s. 73–75.

<sup>36</sup> „Echo z Afryki” 1902, nr 10, s. 112.

śnia ich sposób rozumienia rzeczy. Ujęte w nim zostały specyficzne formuły pozdrowień i znaczenia nazw. Malgasze wszystkie rodzaje słodocy określają jednym wyrazem, nie rozróżniają części świata i nazw krajów, stosując eufemizm „ten daleki kraj, co za tym wielkim morzem”<sup>37</sup>.

6. **Świat białych.** Bezwzględnie pozytywny świat białych to w zasadzie tylko misjonarze, których placówki pracują niekiedy kilka czy kilkanaście dni drogi od najbliższych miast. Nie stykają się oni z innymi środowiskami białych, bo ich tam nie ma, chyba że swoją działalność prowadzą w dużych miastach. Niekiedy przypadkowo spotkają polujących Europejczyków. Kontaktują się natomiast z miejscową administracją i wojskiem, których obecność na ogół odbierana jest przez misjonarzy pozytywnie, zwłaszcza jeśli przybyli oni z państwa, które sprawuje władzę kolonialną, jak Niemcy w Kamerunie. Lecz w Algierii sprawa jest bardziej skomplikowana: „mając na uwadze, że władze wojskowe postrzegały katolicyzm jako ostoję cywilizacji francuskiej w walce przeciwko islamskiemu »fanatyzmowi«, zaś władze cywilne coraz częściej identyfikowały fanatyzm katolicki z islamskim, na równi traktując te religie jako wywrotowe”<sup>38</sup>. Teza współczesnego badacza potwierdza się w opiniach misjonarzy, skłonnych niekiedy do oceny postępowania władz francuskich wobec Kościoła katolickiego (także w Metropolii) jako zbliżonego do prześladowań religijnych. Z satysfakcją przedrukowuje „Echo z Afryki” artykuł z prasy paryskiej, w którym opisano sprawę zarzutów wobec działalności Zgromadzenia Ducha Świętego, uznanych przez Conseil d’État za pozbawione podstaw<sup>39</sup>.

Administrację im „obcą”, na przykład francuskie placówki misyjne działające w strefie administracji brytyjskiej czy niemieckiej, misjonarze postrzegają jako niesprzyjającą lub zagrażającą ich działalności, jak to ma miejsce w Rwandzie. Siostra Maria Restituta ze zgromadzenia Sióstr Misjonek Naszej Pani z Afryki (Białych Sióstr) żali się na olbrzymi ciężar podatków, którymi obciążono miejscową ludność oraz misje katolickie w wikariacie Nyanza. Pastor Spollon, który ma nadzieję zostać biskupem protestanckim, próbuje zastraszyć

---

<sup>37</sup> „Echo z Afryki” 1902, nr 2, s. 18–19.

<sup>38</sup> K. Francis, *Civilizing Settlers: Catholic Missionaries and the Colonial State in French Algeria, 1830–1914*, New York 2015, s. 6.

<sup>39</sup> „Echo z Afryki” 1902, nr 2, s. 16.

księżniczki na dworze królewskim i wymóc od nich porzucenie wiary katolickiej<sup>40</sup>. Biorąc pod uwagę elementy innych relacji, można powiedzieć, że w opinii misjonarzy administracja kolonialna i wojsko są lepsze niż posądzani o szkodzenie postępom katolicyzmu misjonarze protestanczy. Złą sławą cieszą się też kampanie handlowe, nastawione na bezwzględny zysk, wyposażone w przywileje i funkcjonujące jak eksterytorialne małe państwa. Placówka misyjna, usytuowana poza światem białych, nie jest przez nich odwiedzana. Kontakt z Europą zapewnia tylko funkcjonująca z opóźnieniem, ale jednak dość dobrze poczta. Natomiast w dużych miastach i stolicach afrykańskich środowisko białych jest liczniejsze, lecz żyją oni w odizolowanych społecznie, etnicznie i religijnie grupach. Z czasem pojawiają się niezbędni do prac technicznych i wykwalifikowani biali robotnicy; na przykład grupka kilkuset Polaków pracujących w kopalni w Transwalu, dla której ma zostać wybudowany przez misjonarzy mały kościółek.

W ogóle w listach publikowanych w „Echu z Afryki” nie ma obrazów złych białych jako eksploatatorów czarnej siły roboczej. Nie spotkamy się w nich z sytuacją konkretnego napiętnowania niewolniczej pracy na plantacjach, w kopalniach i fabrykach, trudno o nazwiska białych właścicieli, nie mówiąc już o ocenie ich postępowania. Nie ma przykładów ofiarności ze strony tych właścicieli, ta płynie wyłącznie z Europy. Nie ma opisów skrajnej eksploatacji Murzynów, prowadzącej do ich śmierci, a nawet masowego wyludnienia na znacznych obszarach ziemi, jak to miało miejsce w Wolnym Państwie Kongo. Nie ma obrazu mrocznej psychologii zachowań białego człowieka, podobnego do tego, jaki odzwierciedlony został w opowiadaniu Josepha Conrada *Jądro ciemności*. Można tylko przypuszczać, że jak najodleglejsza lokalizacja misji od plantacji, kopalni i fabryk była w interesie ich właścicieli czy, ściślej mówiąc, właścicieli niewolników. Świat białych wypada więc raczej blado w listach, zwłaszcza zaś eksploatorski i nieludzki wymiar kolonializmu, eufemistycznie tylko potępianego jako grzech chciwości. Wydaje się, że moralna jedność białych cywilizatorów ufundowana jest w pewnej mierze na traumatycznych dla nich doświadczeniach związanych z powstaniem Mahdiego, którego imię pojawia się wielokrot-

---

<sup>40</sup> „Echo z Afryki” 1902, nr 10, s. 110–111.



nie w korespondencjach i kronikach „Echa z Afryki” jako uosobienie zła i symbol zagrożenia białych krwawym odwetem.

### **Paradygmat zła**

- 1. Głód i choroby.** W listach często opisywany jest głód jako cierpienie towarzyszące egzystencji Negrów. Pojawia się on w różnych krajach Afryki, a najczęstszym powodem „klęski głodowej” jest nieurodzaj i różnego rodzaju plagi, zwłaszcza szarańczy. Głód wywołuje nieznanne przedtem choroby i rozzuchwała bandy złoczyńców. Lecz czasem misjonarze zauważają bez troskę krajowców, niezabiegających o gromadzenie płodów ziemi na czas głodu i w ogóle nieprzewidujących przyszłości. Obraz klęski głodowej w Algierze zawarł w swoim liście o. Voillard, prokurator generalny misjonarzy algierskich. Ludzie odżywiają się liśćmi morwowymi, wyrabiają gorzki i niestrawny chleb z wykopanych z ziemi czarnych kulek mieszanych z czerwoną gliną, walczą z psami o odpadki z kuchni i nie gardzą suszonym nawozem końskim jako pokarmem. Na ulicach i polach leżą martwe dzieci, niekiedy pożerane przez szakale. Matki nacierają policzki dzieci „jadowitymi ziołami”, by wywołać na ich twarzach krosty i rany, bo wówczas mogą być one przyjęte do szpitala. Rozpaczliwie brakuje jedzenia. List kończy błaganie:

O nie! Nie mogę uwierzyć temu, by katolicka Francja, by cała katolicka Europa, mogła pozwolić na taki nadmiar nędzy i bólu! Miłosierdzia! Miłosierdzia! Litości dla tych nieszczęśliwych! Litości dla nas! Dla nich, co ich głód zabija, dla nas, co nam drugą jest śmiercią widok ich męczarni<sup>41</sup>.

Choroby to codzienność, a remedium na nie są tylko skromnie wyposażone, przeważnie prowizoryczne, szpitale. Zdarzają się przypadki zachorowań na ospę; szpitale dla trędowatych zakładane są w Nigerze, Beninie czy na Madagaskarze.

- 2. Choroby i śmierć misjonarzy.** Misjonarze chorują na malarię i inne choroby tropikalne. Fatalnie znoszą klimat, swoją pracę opłacając niekiedy śmiercią. „Echo z Afryki” odnotowuje tego rodzaju fakty w rubryce poświęconej modlitwie za zmarłych, niekiedy bliskich redakcji, w tym sensie, iż byli oni korespondentami pisma. O śmierci

---

<sup>41</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 5, s. 46.

swoich współpraci piszą niekiedy sami misjonarze, na przykład podpisany inicjałami A.L.R. jezuita z misji nad dolną Zambezi<sup>42</sup>. Wylicza on, że w latach 1881–1897 na terenie misji zmarło 53 misjonarzy, w tym 17 pochodzenia niemieckiego, prawie wszyscy na skutek „zabójczego klimatu”. Wspomina o Władysława Menyhartha, superiora jednej ze stacji św. Piotra Klawera, młodego pełnego zapału Węgry, który doskonale przygotował się do pracy na misji, poznając język ludności, wśród której z poświęceniem działał. Przesyłał korespondencję do „Echa z Afryki”, o czym wzmiankuje redakcja. Ostatnia korespondencja Menyhartha opublikowana została w tym piśmie po jego śmierci i zawierała prośbę o ofiary na rzecz budowanego kościoła pod wezwaniem św. Piotra Klawera<sup>43</sup>. W tym samym numerze pojawia się informacja o śmierci innego stałego korespondenta „Echa z Afryki”, misjonarza Meyera, pracującego „wśród krwiożerczych kanibalów”, który padł ofiarą febry.

- 3. Niewolnictwo.** Handel niewolnikami prowadzą głównie Arabowie, lecz niewolnictwo jest obecnie w Afryce endemiczne. To rzecz naturalna, gdy człowiek sprzedaje człowieka jako towar, mając na celu zysk lub z powodu nędzy. Ten towar ma swój cennik wyliczony pieniędznie lub nabywany jest za inny towar (produkt, wyrób, rzecz). Niekiedy misjonarze opowiadają o tragicznych przejściach konkretnych niewolników, na przykład jednego z nich o imieniu Diuka<sup>44</sup>. Zastanawiają się też nad genezą niewolnictwa, sięgając do Pisma Świętego. Murzyni mają być potomkami Chanaana, najmłodszego syna Chama, przekłętego przez swego ojca, Noego – pisze jeden z misjonarzy ukryty pod pseudonimem A.L.R. Za pomocą emocjonalnych apostrof przywołuje on obraz skazanej na niewolnictwo Afryki:

Cierp biedna Afryko, cierp i płacz. Podobni do stada zgłodniałych szakali, szukających żeru na grobach cmentarnych, synowie Azji i Europy, przyszli na polowanie twych dzieci. Uprawdzali je, wlekli na publiczne targowiska, męczyli i zabijali. Ty sama sprzedawałaś twe dzieci i byłaś bratobójczynią zbroczoną krwią własną przez 40 wieków<sup>45</sup>.

---

<sup>42</sup> „Echo z Afryki” 1898, nr 5, s. 44–45.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 45–46.

<sup>44</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 5, s. 47.

<sup>45</sup> „Echo z Afryki” 1898, nr 5, s. 42.

Ziemia przeklętego potomka Chama po wiekach przytuliła i wyżywiła Jezusa Chrystusa, skazanego na śmierć przez jednego z potomków Jafeta. Dokonało się dzieło zbawienia ludzi tego, który „umarł także za ciebie biedna Afryko” i który mówił do swoich wyznawców „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” – podkreśla misjonarz w swojej religijnej wykładni, w taki sposób zaktualizowanej, opowieści biblijnej.

- 4. Protestancy misjonarze.** To wrogowie najpotężniejsi, rywale w pozyskiwaniu dusz Murzynów, bezwzględni, podstępni, dysponujący znacznie potężniejszymi niż misjonarze katolicycy środkami finansowymi i materialnymi. Imponują ludności afrykańskiej okazałością obiektów misyjnych, rozmachem przedsięwzięć cywilizacyjnych. Lekceważą katolickie stacje misyjne, wkraczając w obręb terytorium ich oddziaływania. Uciekają się do insynuacji, o czym pisze z Zanzibaru P. Machon ze Zgromadzenia Ducha Świętego:

Kłamstwa i oszczerstwa [misjonarzy protestanckich] narobiły potajemnie ogromne szkody. Szerzono przestrach pomiędzy ludem utrzymując, że ktokolwiek by zwiedzał naszą kaplicę, tego pobiją, okradną i zabiorą do więzienia na trzy lata, a może i na całe życie itp. Wskutek tego, mieszkańcy uciekli przed budynkiem, zagrożającym tyłu niebezpieczeństwami<sup>46</sup>.

Misjonarz ten zwrócił się o pomoc do niewymienionego z nazwiska administratora, czyli reprezentanta miejscowej władzy cywilnej, który za pomocą „urzędowego werdyktu” uspokoił „wystraszonych pogan”. Bywa, że „Echo z Afryki” wzmacnia linię antyprotestancką literaturą, na przykład przedrukiem opowiadania przełożonego z języka włoskiego, ukazującego misjonarza protestanckiego jako „szerzącego przewrotną ewangelię”, chciwego na pieniądze i łatwo je wydającego na rozrywki oraz utrzymanie żony i pięciorga dzieci<sup>47</sup>. To jakby rewers złowrogiemu obrazu „papistów”, pojawiającego się w literaturze angielskiej. Rzadko zdarza się pozytywna opinia, mówiąca o ofiarności misjonarzy protestanckich, jak ta wydana przez pracującego w Kamerunie o. Königa, który jednakże ogólnie postrzega ich jako sekciarzy i szerzycieli herezji. Zwierza się Ledóchowskiej, że w stolicy Kamerunu pallotyni zamierzają założyć stację, ale nie można lokalizować jej w drewnianych domkach

---

<sup>46</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr12, s. 108.

<sup>47</sup> „Echo z Afryki” 1896, nr 11, s. 104.

w sytuacji, gdy baptyści dysponują tu okazałymi budynkami z wypalanej cegły. W ogóle obiekty w tym mieście rozmieszczone są w sposób przemyślany; zachowywane są one w czystości<sup>48</sup>. Z tego i wielu innych listów opublikowanych w „Echu z Afryki” wyłania się obraz rywalizacji pomiędzy misjami katolickimi i protestanckimi, jeszcze niezakończonych, bo stale zakładane są nowe placówki ewangelizacji. Dopiero z perspektywy czasu dostrzec można efekty tej religijnej konfrontacji, niekiedy korzystne dla protestantyzmu, jak na przykład w portugalskiej Angoli<sup>49</sup>.

5. **Muzułmanie.** Opisywani są jako wrogowie Kościoła katolickiego, współdziałający w jego zwalczaniu z protestantami i administracją brytyjską. Tak miały się sprawy w Ugandzie, gdzie doszło do krwawych zająć między katolikami a protestantami, zakończonych wypędzeniem katolików. Obecnie sytuacja się normuje, katolicy wracają do tego kraju, którego centrum stanowi Kampala, fort angielskiego Towarzystwa. Tak to opisuje „biały ojciec” Guillermain w liście wysłanym z Rubagi 9 lipca 1892 roku do Jego Eminencji Livinhaca:

Fort ten stał się punktem centralnym wielkiego mahometańskiego miasta, nad którym powiewa czerwona, półksiężycem ozdobiona chorągiew. Na wszystkich ulicach, na każdym kroku spotykamy mużułmańskich Baganda, którzy przesuwają paciorki „sznurka modlitw” półgłosem, albo nucą jakiś wiersz Koranu. Kwaterna Wanguana jest stekiem niemoralności. Oddano mużułmanom najważniejsze posady<sup>50</sup>.

Misjonarz odwiedził króla Mwanga (kabaka Bugandy), który zastanawia się nad przyjęciem protestantyzmu, lecz jego damy dworu pozostają gorliwymi katoliczkami. Katolicy uciekinierzy gromadzą się w Buddu.

Ojciec Daniel Sorour Charim Dei z Misji dla Centralnej Afryki opisuje rzeczywistość religijną okolic Kairu jako walkę dobra ze złem. Zło uosabiają mużułmanie i protestanci, dysponujący olbrzymimi środkami finansowymi i otwierający szkoły. To „dwaj potężni wrogowie”, wspierani przez budzący groźbę rząd. W redaktorskim przypisku do listu podkreślono, że o. Daniel jest Murzynem, wykupionym niegdyś przez misjonarzy. Wybitnie zdolny, odbył nauki w szkołach Kongregacji Wiary i został wyświęcony na księdza. Przypisek koń-

---

<sup>48</sup> „Echo z Afryki” 1897, nr 9, s. 86.

<sup>49</sup> D. Birmingham, *Merchants and Missionaires*, „Lusotopie” 1998, vol. 5, s. 345–355.

<sup>50</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 4, s. 36.

czy jednozdaniowy komentarz: „Żywy ten przykład zadaje chyba kłam mniemaniu, że plemię murzyńskie nigdy umyślowo wysoko wykształconym być nie może”<sup>51</sup>.

6. **Fetysze.** To określenie stosowane do wyznawców pierwotnych religii rdzennych mieszkańców Afryki, niewyznających monoteizmu. Fetysz więc to nie tylko przedmiot magiczny, ale w metonimicznych określeniach misjonarzy: człowiek wierzący w jego zabobonną moc. Natomiast „kapłani fetyszów”, sporadycznie nazywani też „fetyszyzerami”, to ci, którzy mają złowrogą władzę nad miejscową ludnością i to wykorzystują. Niekiedy określa się ich mianem „czarowników”. W oczach misjonarzy kapłani fetyszów są panami życia i śmierci poddanych ich mocy tubylców. Paraliżują oni ich wolę do tego stopnia, że skazując na śmierć – przez nakaz wypicia trucizny – nie spotykają się z oporem nawet ze strony rodziny skazanego. Praktykują przemoc psychologiczną zbliżoną do tej, jaka jest udziałem najgłośniejszych sekt w XX wieku (w tym nie odbiegają od praktyk białych). W „Echu z Afryki” opublikowano relację z Porto-Novo, opisującą to „nędzne, posępne miasto”, położone w Dahomeju, jako skazane na „tyrańskie rządy fetyszowskich kapłanów” i „zakażone jadem mahometanizmu”, czemu stara się przeciwdziałać kościół katolicki, w którym pracuje czterech ojców i jedenaście sióstr ze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich. W tym mieście kobiety ciężko pracują, a mężczyźni wylegają się na matach. W „pogańskim domu” harem jest miejscem nieustannych kłótni i zazdrości. Misjonarz lub misjonarka swoją (wątpliwą) interpretację tańca jako przymusu wpisuje w wymiar walki dobra i zła: „O zmroku rozpoczyna się często kult fetysza, wtedy biedni ci ludzie muszą tańczyć i wykręcać sobie ręce i nogi, by w ten sposób oddać cześć jakiemuś bóstwu z drzewa lub gliny, a raczej by zadośćuczynić szatanowi panującemu nad tym nieszczęśliwym krajem”<sup>52</sup>.

Misjonarz z Nigru opisuje mocno zakorzeniony wśród ludności miejscowej przesąd, że nagła śmierć spowodowana jest przez otrucie. Czarownik wskazuje więc winną osobę, zmuszając ją do wypicia powodującej śmierć trucizny. Przesąd ten skutkuje „męczeńską śmiercią” tysięcy niewinnych ludzi. Misjonarz opowiada historię pewnej inteligentnej i energicznej kobiety, żony zmarłego naczelnika

---

<sup>51</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 10, s. 91–93.

<sup>52</sup> „Echo z Afryki” 1899, nr 8, s. 69–73.

plemienia, która wyprowadziła w pole chcącego zemścić się na niej czarownika i doprowadziła do tego, że to on został zmuszony do wypicia trucizny<sup>53</sup>.

Wyjątkowo odbiega od tego „czarnego” dyskursu o kapłanach feztyszów relacja o Friedricha ze Stowarzyszenia Misji Afrykańskich<sup>54</sup>. Pragnie on przybliżyć czytelnikom (do których zwraca się bezpośrednio) funkcje i semiotyczne oznaki władztwa czarowników w ludnym kraju zamieszkałym przez lud Igbo. Postępuje jak starający się unikać uprzedzeń antropolog, klasyfikując i charakteryzując poszczególne grupy czarowników. Tak więc *Mdi-Dibia* to przybysze z zewnątrz, udający lekarzy, poobwieszani akcesoriami magicznymi i przyodziani w skórę bydlęcą. Są specjalistami od zemsty, znają się na truciznach. *Mdi-Obou*, noszący muszle u rąk, mają władzę administracyjną (o charakterze zwyczajowym), zajmując się na przykład egzekwowaniem długów czy nakładaniem kar. *Eme-Mmo* mają dziwnie utrefione włosy, są „podnaczelnikami”, sędzącymi zatargi o mniejszym znaczeniu. *Mdi-Mpk* albo inaczej *Okpa-Allo* to naczelnik mający prawo wypowiedzenia wojny. Zasiada on na koziej skórze, a w rękach trzyma rogi słonia. *Mdi-Tze* to „król”, którego słowa są święte. Może on domagać się ofiar z ludzi. Nosi róg słoniowy i kozią skórę, lecz najwyższą oznaką jego godności są dwa pióra przytwierdzone do trzciny okalającej jego głowę. *Ommou* to królowa, posiadająca władzę równą królowi, odnoszącą się do kobiet.

Natomiast *passus* poświęcony „religii” ludu Igbo przynosi z sobą klasyfikację i antropologiczny opis „bałwanów”, czyli przedmiotów kultu, wykonanych przeważnie z drewna lub z gliny, mających przynieść ściśle określoną korzyść duchową lub materialną osobie wierzącej w ich magiczną moc. Misjonarz charakteryzuje osiem takich „bałwanów”, wskazując ich funkcje. Potępia „bałwochwalstwo” płynące z „bojaźni i przesądów”, lecz używa – co jest niezwykle – określenia „religia” w odniesieniu do wiary krajowców. Widać, że ma dobre rozeznanie w strukturze plemiennej i religijnej ludu Igbo. Jego tekst przypomina wykład z antropologii strukturalnej. Naturalnie, jest tendencyjny, lecz spod tej warstwy walki z bałwochwalstwem, przebija ciekawość świata, który wkrótce ma zostać przeobrażony.

---

<sup>53</sup> „Echo z Afryki” 1900, nr 3, s. 27–28.

<sup>54</sup> „Echo z Afryki” 1902, nr 5, s. 54–57.

7. **Przywódcy plemienni.** Noszą oni miano „dowódców”, „naczelników” czy „królików”. Można by ich nazwać „kacykami” (obecnie powszechnie zrozumiałym określeniem), lecz ten termin nie pojawia się w listach. Posiadają oni władzę realną, bardziej kulturową (zwyczajową) niż administracyjną. Polega ona na czerpaniu korzyści z wysokiego statusu społecznego. Ojciec Stefan Zimmermann z misji jezuitów nad Zambezi daje opis mściwych działań takiego przywódcy, który za wszelką cenę stara się nie dopuścić do założenia stacji misyjnej na terenie, który jest pod jego panowaniem. Taka stacja byłaby zagrożeniem dla prowadzonych przez niego interesów, czyli handlu kością słoniową i niewolnikami. Portugalskie władze są daleko i bezradnie patrzą na postępowanie tego przywódcy. Misjonarz wykupuje dzieci z rąk chciwych handlarzy niewolników i zmuszony jest targować się nimi „o te biedne stworzenia, jakby o nierozumne zwierzęta”<sup>55</sup>. Lecz bywa i tak, że „naczelnik” miejscowych domaga się od misjonarzy założenia szkoły<sup>56</sup> albo że pozostaje z nimi w pozytywnych relacjach, o czym świadczy charakterystyka pewnego „Kinga” poczyniona przez s. Monikę z jednej ze stacji misyjnych w Kamerunie, prowadzonej przez pallotynów:

Jego [„Kinga” – KS] majestat przyodzianym był w białą damską koszulę przybraną wąskimi koronkami. Muszę jednak zaraz odwołać [co powiedziałam], by tym wyrażeniem „b i a ł a” nie obciążyć swego sumienia przez zbytne oddalenie się od prawdy, bo koszula ta co do koloru o wiele więcej zbliżała się do barwy skóry aniżeli do śniegu. Zdaje mi się, że koszule dopóty aż z ciała nie spadną, nie bywają prane<sup>57</sup>.

8. **Wielożeństwo.** To ostra kulturowa bariera oddzielająca chrześcijan od niechrześcijan. Misjonarze mają kłopoty z propagandą modelu małżeństwa monogamicznego. Swój sukces, jak bywa, uwieczniają na fotografiach; jedna z nich przedstawia pary małżeńskie Murzynów. Wielożeństwo wpisywane jest w demoniczny plan zła, w połączeniu z ludożerstwem i bałwochwalstwem, jak dowodzi w swej opinii zawartej w liście o. J. Cénez z misji Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Basutoland. Z moralnym dygzustem osądza on lud Basutho jako „może ostatnie, bo ludożercze

---

<sup>55</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 4, s. 38–39.

<sup>56</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 7, s. 65.

<sup>57</sup> „Echo z Afryki” 1899, nr 5, s. 48.

plemię, praktykujące wielożeństwo i składające w jaskiniach najszkaradniejsze bałwochwalcze ofiary i bezwstydną ucztę, które dla spotęgowania dzikości swych obrzędów, odziewa się skórami różnych zwierząt, tracąc całkowicie cechę ludzką<sup>58</sup>. Wzmiankowany o. Clauss pisze o istotnej przeszkodzie w pracy misyjnej, jaką jest wielożeństwo. „Mieszkańcy tutejsi są wszyscy wielożenni, wielu z nich, a nawet królik Sima jest pod wpływem muzułmanów, a ci ostatni nie dopuszczają nawet dzieci wolnych do naszych szkółek”. Po wyjeździe kapitana, który pilnował porządku, rozzuchwalony królik sprzedał Arabom kilkoro dzieci; jedno z nich udało się wykupić za 20 franków<sup>59</sup>.

**9. Ubezwłasnowolnienie kobiet.** „Muzułmanie i dzicy Murzyni nie dopuszczają cudzoziemców do rozmowy z kobietami” – pisze z Algieru siostra ze zgromadzenia Sióstr Misjonarek Naszej Pani z Afryki (Białych Sióstr). W Afryce północnej Arabki mają twarze zasłonięte i zamknięte są w swoich mieszkaniach, a niewinny kontakt z obcym mężczyzną naraża je na śmierć. Tutaj potrzebne są misjonarki, których „zbawienne działanie między niewiernymi” przyniosło już pozytywne rezultaty w Kabylii. Siostry cieszą się takim uznaniem, że wśród muzułmanów wytworzyło się mniemanie, iż są one „istotami wyższymi od ludzi – aniołami z nieba zesłanymi”. Tylko misjonarki mogą coś zdziałać w ich środowisku<sup>60</sup>.

**10. Odmienność kulturowa.** Misjonarze czynią dziesiątki spostrzeżeń dotyczących odmienności kulturowej środowisk, wśród których przebywają. Oto jeden z nich pokazywał Murzynom piękny obraz przedstawiający niebo. Oglądający go od razu zauważyli, że niebo przeznaczone jest tylko dla białych. Ponieważ, jak pisze wzmiankowany o. Władysław Menyhath z misji jezuitów nad Zambezi, najbardziej nawet błaha okoliczność może zrazić Murzynów, prosi on Ledóchowską o polecenie namalowania dużego obrazu przedstawiającego piekło i niebo „przeważnie zapełnione czarnymi” i przesłanie mu go na misję. Pilna jest też potrzeba wizerunków przedstawiających „świętych rasy murzyńskiej”, których wymienia, w tym św. Mateusza. W tym samym liście pisze o medalikach, niezmiernie przez tubylców cenionych i nożyczkach, upragnionym prezen-

---

<sup>58</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 7, s. 64.

<sup>59</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 10, s. 90.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 85–87.



cie dla dzieci. Wyróżniający się pilnością chłopcy mają prawo chodzenia w spodniach i noszenia europejskiej odzieży (obecnie uznano by to postępowanie za przejaw stygmatyzacji kulturowo-rasowej). Natomiast misjonarki chwalą nadzwyczajne zdolności dziewczynek do szycia i haftowania. Powiada autor listu, przedstawiając listę potrzeb, na której znalazły się między innymi lichtarze i materace, że najpotrzebniejsze są pieniądze, gdyż „i w najświętszych rzeczach od tego lichego złota zależni jesteśmy”<sup>61</sup>.

Na ogół charakterystyka wrażliwości estetycznej Murzynów jest powierzchowna i infantylizowana jako upodobanie do błyskotek, ostrych dźwięków i niewrażliwość na niuanse recepcji wzrokowej. Ojciec K. Müller, przełożony misji Braci Białych w Ndala w Mozambiku, opisuje niebywały zachwyty, jaki wśród miejscowych wywołała przesłana im, wśród wielu innych rzeczy, trąbka. I dodaje: „Murzyn ma zupełnie inne pojęcie o pięknie, jak my. To, co nam się pięknym wydaje, jak na przykład delikatne i matowe kolory, to się im wcale nie podoba; to, co nam wydaje się jaskrawym, jak np. krzyżące ostre barwy, to ich wprowadza w zachwyty”<sup>62</sup>.

Wyjątkowo zdarzają się listy, które z sympatią, ale i humorem opisują odmienność kulturową Murzynów. Takie usposobienie wykazał „pokorny braciszek” (ukryty pod pseudonimem A.Z.) z misji jezuitów nad Zambezi, który przedstawił z humorem przebieg uroczystości Bożego Ciała, rozpoczętej salwami i paradą gwardii z czerwonymi czapeczkami na głowie, noszącej obuwie „koloru Adamowego” (czyli paradującej boso). To dwa elementy uniformu, dopełniane przez „kosmopolityczne spodnie”. Uroczystości towarzyszyła oprawa muzyczna. „Organista naturalny i swego chowu (chłopak, który sam przez się nauczył się grać na harmonium) wykonał swą rzecz jak mógł najlepiej. Ludzi trudno zadowolić – zdaje się figlarnie uśmiechać misjonarz – ale Pan Bóg jemu i śpiewakom łatwo przebaczy te chwilowe dysharmonijne uchybienia”. Jedna z zakonnic „zaczęła swego rodzaju kadzenie”, obsypując kwiatkami ołtarz, monstrancję i celebransę z taką gorliwością, że pogasiła kilka świec<sup>63</sup>.

Godna uwagi jest, kontrastująca z tym nastawieniem, irytacja wzmiankowanego o. Königa na widok dwóch młodych Murzynów

---

<sup>61</sup> „Echo z Afryki” 1895, nr 7, s. 61–62.

<sup>62</sup> „Echo z Afryki” 1901, nr 3, s. 29.

<sup>63</sup> „Echo z Afryki” 1896, nr 11, s. 100–102.

ubranych „według ostatniej mody, [w] kapelusze, białe krawaty, żółte drogie buciki skórzane, jak gdyby istne lalki, między nimi w niezwykłych pretensjach szła próżna modnisia”. Ten widok traktuje on jako pozór kulturowy, „zewnętrzna kultura”, wyprzedzając rzeczywistość o półtora tysiąca lat. Można powiedzieć, że to misjonarz przeżywa szok kulturowy, nie mogąc pogodzić się z demonstracją mody jak gdyby niegodną Negra, pozostającą na antypodach wyobrażeń o czarnym niewolniku.

## Konkluzje

Celem niniejszego artykułu był opis miesięcznika „Echo z Afryki” jako pisma misyjnego, realizującego model czystej ortodoksji katolickiej, oraz charakterystyka zamieszczonych w nich listów misjonarzy, będących świadectwem kontaktu religijnego, kulturowego i cywilizacyjnego człowieka białego z czarnym. Stacje misjonarskie, rozrzucone po całej Afryce, potraktowane zostały jako specyficzne miejsca zetknięcia się ras, z których jedna, kierowana poczuciem misji religijnej, oddziaływała na drugą, co można nazwać pokojową infiltracją albo działaniem z założoną intencją akulturacji mentalności plemiennej do mentalności przejętych ideą posłannictwa misjonarzy. Ich mentalność, co staraliśmy się wykazać, przeniknięta była dychotomiczną wizją świata, której założenia gruntovało głębokie przekonanie o niższości „obarczonych klątwą potomków Chama”, skazanych na niewolnictwo i je praktykujących, lecz oczekujących wyzwolenia jako owocu odkupienia win ludzkości, dokonanej przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Ideologia antyniewolnicza – w wersji katolickiej – wchodziła w plan walki dobra ze złem, mroków ciemności z blaskiem zbawienia, więc jej przeznaczeniem było pole rywalizacji z protestantyzmem i islamem o rząd dusz nad mieszkańcami Afryki. Ten agon religijny najlepiej charakteryzuje iluminujące słowo „krucjata”, jako fundament idei podniesionej przez kardynała Lavigerie, której doskonałą wykonawczynią, w planie medialnym i charytatywnym, była Maria Teresa Ledóchowska. W artykule wskazane zostały ideowe podstawy krucjaty, znajdujące swoje odzwierciedlenie w „Echu z Afryki”.

Ortodoksja czy wierność zasadom czyniła to pismo dewocyjnym organem idei antyniewolniczej, niedopuszczającym krytyki, a jeśli już gdzieś została ona wyartykułowana to nie chodziło o kwestie dogmatyczne, lecz pewne wątpliwości, na które odpowiadała zawsze jego re-

daktorka. W istocie był to jednoosobowy organ Ledóchowskiej, zapewniający pismu absolutną spójność ideową, monolityczność i skuteczność, wyrażającą się stałym wzrostem liczby abonentów i mutacji językowych tego miesięcznika. Autora artykułu interesowało pierwsze dziesięć lat działalności „Echa z Afryki”, to znaczy okres jego krzepnięcia i stabilizowania się fundamentalnej linii programowej. W latach późniejszych tę spójność ideową zapewniał też sukcesywnie publikowany w tym piśmie dziennik Dyrektorki Generalnej (tytuł odnoszący się do naczelnej funkcji sprawowanej przez Ledóchowską w założonej przez nią Sodalicii). Dawał on imponujący obraz jej aktywności, lecz podświadomie zaznaczała się w nim autokreacja osoby prowadzącej ten dziennik na ważną postać Kościoła katolickiego, przyjmowaną przez papieży i najwyższych hierarchów, doskonale czującą się w ich otoczeniu oraz w świecie arystokratów, książąt i księżnych. Swoją działalność rozpoczęła i kontynuowała w Salzburgu. Rzym też był jej miastem, Stolica Apostolska duszą, zaś ortodoksja i poświęcenie stanem ducha.

Wytyczona w latach 1893–1902 linia programowa pisma podlegała stabilizacji typu konserwatywnego od samego jej początku, w tym sensie, że była całkowicie ultramontańska i ignorująca zmiany zachodzące w świecie, zwłaszcza zmiany polityczne. W szczególności tabu objęte zostały praktyki kolonialne mocarstw, umożliwiające eksploatację i eksterminację miejscowej ludności. Chodzi o to, że nie piętnowano tych praktyk, jak to zdarzało się w opiniach wyrażanych w prasie światowej, które zresztą – wówczas postępowe – nie przeszłyby współczesnego testu na poprawność polityczną. Misjonarze abstrahowali od świata wielkiej polityki, zajmując się religijnym i moralnym kształtowaniem codzienności, oceniając to, co mieściło się w polu ich doświadczenia. Lecz jeśli byli hierarchami, wypowiadali się oficjalnie, a w uogólnieniach polityzowali swoje stanowisko (niekiedy na zasadzie *wishfull thinking*). Wikariusz apostolski Konga belgijskiego Jego Ekscelencja Van Ronslé podkreślał postępy katolicyzmu w tym kraju oraz postrzegał „wielki zapał do religii katolickiej między ludnością czarną, która służy u Europejczyków”<sup>64</sup>. Nie ma tu nawet cienia problemu, opisywanego współcześnie jako praktyka eksterminacji rdzennych mieszkańców Afryki w wieku XIX i na początku wieku XX. Opis tych praktyk w Wolnym Państwie Kongo, prywatnej własności króla belgijskiego Leopolda II, zawarty został w głośnej książce Adama Hochschilda *King Leopold's Ghost. A Story of Greed, Terror,*

---

<sup>64</sup> „Echo z Afryki” 1902, nr 10, s. 115.

*and Heroism in Colonial Africa*<sup>65</sup>. W „Echu z Afryki” ten monarcha określany jest mianem „szlachetnego”, a wywoływanie niepokojów w Wolnym Państwie Kongo przypisuje się muzułmańskim handlarzom niewolników<sup>66</sup>. W ogóle przywołaniu imion władców europejskich nigdy nie towarzyszy cień krytyki. Pismo oddaje cesarzowi, co cesarskie.

Wojna burska lat 1899–1902, która wstrząsnęła światem, przeszła gdzieś obok głównego nurtu zainteresowań „Echa z Afryki”, choć cofała ona owoce pracy misyjnej o 50 lat, jak pisano w ukazującym się w Krakowie miesięczniku jezuitów „Missye Katolickie”. Podobnie miały się sprawy z późniejszymi wydarzeniami, pomijanymi w „Echu z Afryki”, na przykład rozgrywającymi się w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej. O powstaniu ludu Herero w roku 1904, spacyfikowanym przez wojsko niemieckie, uciekające się do okrutnych praktyk eksterminacyjnych, o czym głośno było w prasie europejskiej, nie wspomina się w tym piśmie. Natomiast o buncie „krajowców” w Rwandzie wzmiankuje się tylko jako o „wystąpieniu zbrojnym przeciwko zagranicznym kupcom, którzy popełnili rozmaite nadużycia”. Zupełnie przemilczane jest postępowanie Niemców w Kamerunie, co kontrastuje z jego piętnowaniem w nastawionej antygermańsko prasie polskiej.

Naturalnie, te i inne późniejsze pola amnezji nie są krytyką pisma, lecz wskazaniem konsekwencji postrzegania rzeczywistości przez pryzmat ortodoksji katolickiej i kierowania się racją stanu Stolicy Apostolskiej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że „Echo z Afryki”, pozostając poza mainstreamem prasowym napędzanym przez politykę, przyjęło charakter biuletynu propagandowego. W tym zresztą tkwiła jego siła oddziaływania na czytelników, czy raczej wyznawców, oraz trwałość, rozciągająca się na kolejne odsłony czasu. Z dzisiejszej perspektywy „Echo z Afryki” uznać można za interesujący, a nawet intrygujący przykład pisma wyznaniowego, które wytworzyło laboratoryjnie czyste warunki do artykulacji ideologii antyniewolniczej w wersji katolickiej i utrwaleńa zapisu wizji Afryki zawartej w listach misjonarzy. Jest też ono pewnym przyczynkiem do polskiego zainteresowania Czarnym Kontynentem w perspektywie wolnościowej.

**Krzysztof Stępnik**

---

<sup>65</sup> A. Hochschild, *King Leopold's Ghost. A Story of Greed, Terror, and Heroism in Colonial Africa*, Boston 1998.

<sup>66</sup> „Echo z Afryki” 1893, nr 2, s. 14.

## **Bibliografia**

Birmingham D., *Merchants and Missionaries*. “Lusotopie” 1998, vol. 5, s. 345–355.

Francis K., *Civilizing Settlers: Catholic Missionaries and the Colonial State in French Algeria, 1830–1914*, New York 2015.

Hochschild A., *King Leopold’s Ghost. A Story of Greed, Terror, and Heroism in Colonial Africa*, Boston 1998.

Ledóchowska M.T., *Słowem i pismem. Kilka słów o Sodalicji św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich*, Rzym 1926.

Mioni U., *La mère des missions d’Afrique. La Comtesse Marie-Thérèse Ledóchowska*. Turin–Rome 1932.

Okoń J., *Africanus*, Opole 2004.

Stoler A.L., Cooper F., *Between Metropolis and Colony. Rethinking a Research Agenda*, [w:] *Colonial Cultures in a Bourgeois World*, red. F. Cooper. A.L. Stoler, Berkeley 1997.

## **The Polish Memory of Africa. The Anti-slavery Journal ‘Echo from Africa’ by Maria Teresa Ledóchowska**

### **Keywords**

“Echo z Afryki” [“Echo From Africa”], Mary Theresa Ledóchowska, Catholic missions, Africa, missionary letters, axiological paradigms

### **Summary**

The article analyses and interprets the first ten years’ issues of the Polish monthly magazine “Echo z Afryki” [“Echo From Africa”], founded by Countess Mary Theresa Ledóchowska in 1893. The periodical was inspired by Pope Leo XIII’s encyclical *In plurimis*, and the motto of the anti-slavery crusade in Africa popularised by Cardinal Charles Lavigerie in 1888. In its programme line, “Echo z Afryki” [“Echo From Africa”] consistently referred to the anti-slavery ideology as seen and promoted by the Holy See. In fact, it was a clear-cut example of an entirely ultramontane magazine, the coherence and effectiveness of which was ensured by Ledóchowska as its editor and charismatic leader of the Sodality of St. Peter Claver. The article shows how “Echo z Afryki” [“Echo From Africa”] functioned and expanded its influence, and how it tangibly supported the work of missionaries in Africa. More importantly, it also quotes the content of the missionaries’ letters addressed to Ledóchowska, published in the periodical. The extensive epistolary material was classified within two axiological paradigms: good and evil. They reveal the experiences shared by the missionaries, their vision of the world, their attitude towards black people, and their prejudices against Protestantism and Islam. The letters bear witness to the cultural clash of a specific group of European evangelists with the indigenous peoples of Africa at the turn of the 20<sup>th</sup> century. Hence their historical value.

## **Die Erinnerung Polens an Afrika. Maria Teresia Ledóchowskas Anti-Sklaverei-Zeitschrift „Echo aus Afrika”**

### **Schlüsselwörter**

„Echo z Afryki“ [„Echo aus Afrika”], Maria Teresia Ledóchowska, katholische Missionen, Afrika, Briefe der Missionare, axiologische Paradigmen

### **Zusammenfassung**

Im Artikel wurden die monatlichen Ausgaben von den ersten zehn Jahren des Bestehens der 1893 von der Gräfin Maria Teresia Ledóchowska gegründeten polnischen Monatszeitschrift „Echo z Afryki“ [„Echo aus Afrika”] analysiert und interpretiert. Das Periodikum wurde von der Enzyklika von Papst Leo XIII. *In Plurimis* und dem 1888 von Charles Lavigerie formulierten Slogan des Kreuzzuges gegen die Sklaverei in Afrika inspiriert. In seiner Programmpolitik verwies sich „Echo z Afryki“ [„Echo aus Afrika”] konsequent auf die Version der Anti-Sklaverei-Ideologie, die vom Heiligen Stuhl lanciert wurde und war ein Musterbeispiel von einer völlig ultramontaner Schrift, deren Kohärenz und Wirksamkeit von ihrer Redakteurin und charismatischen General-Leiterin der Petrus-Claver-Sodalität sichergestellt wurde. Der Artikel zeigt, auf welcher Weise „Echo z Afryki“ [„Echo aus Afrika”] funktionierte, den Umfang seiner Wirkung erweiterte und wie es in der Praxis die missionarische Tätigkeit in Afrika unterstützte. Darüber hinaus präsentiert er auch den Inhalt der Briefe von Missionaren an Ledóchowska, die auch in der Schrift veröffentlicht wurden. Das umfassende Briefmaterial wurde im Rahmen von zwei axiologischen Paradigmen von Gut und Böse klassifiziert. Sie offenbaren eine Erfahrungsgemeinschaft der Missionare, ihre Weltanschauung, ihr Verhältnis gegenüber der schwarzen Bevölkerung, als auch ihre Vorurteile gegen Protestantismus und Islam. Die Briefe sind ein Zeugnis für Kulturkontakt der spezifischen Gruppen der europäischen Evangeliumsverkündiger mit den indigenen Völkern Afrikas an der Wende vom 19. zum 20. Jahrhundert. Sie sind also aus historischer Sicht wertvoll.

## **Польская память об Африке. Антирабовладельческий журнал „Echo z Afryki” («Эхо из Африки») Марии Терезы Ледуховской**

### **Ключевые слова**

„Echo z Afryki” [«Эхо из Африки»], Мария Тереза Ледуховская, католические миссии, Африка, письма миссионеров, аксиологические парадигмы

### **Резюме**

Настоящая статья содержит анализ и толкование выпусков ежемесячника „Echo z Afryki” [«Эхо из Африки»], основанного в 1893 г. графиней Марией Терезой

Ледуховской, за первых десять лет его существования. Журнал был основан под вдохновением энциклики папы римского Льва XIII «*In plurimis*», а также призыва к антирабовладельческому крестовому походу, объявленного кардиналом Шарлем Лавижери в 1888 г. Позиция журнала неизменно следовала папскому толкованию антирабовладельческой идеологии. Сам журнал являлся чуть ли не лабораторным примером ультрамонтанства – за его идейную целостность и эффективность отвечала лично графиня Ледуховская – редактор журнала и харизматическая глава Общества св. Петра Клавера. В статье описывается, каким образом журнал действовал и расширял свое влияние, а также на практике поддерживал деятельность миссионеров в Африке. Что важно – в статье содержатся тексты писем, которые миссионеры писали Ледуховской, и которые публиковались затем в журнале. Обширный эпистолярный материал классифицируется в рамках двух аксиологических парадигм: добра и зла. В них представлен коллективный опыт миссионеров, их мировоззрение, отношение к чернокожему населению, а также предубеждения в отношении протестантизма и ислама. Данные письма являются свидетельством культурного контакта специфической группы европейских проповедников и коренного населения Африки на переломе 19 и 20 века, представляющими тем самым историческую ценность.